OKÓLNIK RYBACKI

ORGAN

KRAJOWEGO TOWARZYSTWA RYBACKIEGO

w KRAKOWIE

Nr. 115. — Styczeń i Luty 1911.

OKÓLNIK RYBACKI

ORGAN
KRAJOWEGO TOWARZYSTWA RYBACKIEGO
w KRAKOWIE

Nr. 115. **Styczeń i Luty 1911.**

Adres Redakcyi i Administracyi, oraz biura Towarzystwa:
Kraków, ul. Kolejowa l. 1. III. piętro.

Członkowie Krajowego Towarzystwa rybackiego otrzymują „Okólnik rybacki“ bezpłatnie. Wkładka roczna członka wynosi 4 Kor., w Królestwie i Rosyi 2 rb., w Niemczech 4 marki.

Ceny ogłoszeń prywatnych: cała strona 30 Kor., 1/2 strony 16 Kor., 1/4 strony 10 Kor. Wraz z zamówieniem ogłoszeń należy zawsze nadsyłać całkowitą należytość za żądany rozmiar.

TREŚĆ: I. Od Wydziału. — Ruch członków. — Dary. — II. Sprawozdanie z czynności krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie za rok 1910. — III. Edykt c. k. Namiestnictwa we Lwowie o zmianie granic VIII. i IX. rewiru dorzecza Dunajca. — IV. W obronie zagrożonego rybactwa na Dunajcu: Od Redakcyi. — Jaz na Dunajcu a ustawy rybackie. — Memoryał krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie w sprawie zagrożonego rybactwa na Dunajcu. — Pismo Towarzystwa Miłośników Sportu wędkowego w Krakowie do Wydziału krajowego w obronie rybołostwa dunajcowego. — List gminy Poronina w sprawie poszkodowania rybactwa na Dunajcu przez budowę jazu pod Szczawnicą. — V. Udział krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie w dochodzeniach komisyjnych w sprawach budowli wodnych i zanieczyszczań wód odpadkami fabrycznymi. — VI. Wskazówki do wychowania i rozpuszczania narybku sandacza. — VII. Zarybianie wód krajowych sandaczem (sprawozdanie) napisał Stanisław Sznieszko-Lubella. — VIII. Zarybianie stawków włościańskich w roku 1910 (sprawozdanie). — IX. O węgorzu (dokończenie). — X. Kameleonizm u ryb przez Czesława Chmielewskiego. — XI. Komunikat Komitetu c. k. galic. Tow. gospodarskiego we Lwowie o krajowej wystawie rybackiej w roku 1911. — XII. Sprawozdanie Towarzystwa miłośników sportu wędkowego za rok 1910. — XIII. Literatura. — XIV. Różne wiadomości. — Ogłoszenia.

I. Od Wydziału.

Zawiadamiamy wszystkich P. T. Członków i Przyjaciół naszego pisma, że biuro Krajowego Towarzystwa rybackiego znajduje się obecnie przy **ulicy Kolejowej l. 1. III. p.** i otwarte jest w dni powszednie dla interesantów rybackich od godziny 10—12 przed południem.

Zwracamy uwagę P. T. Członków, że odtąd załatwiamy wszelakie sprawy Towarzystwa i sprawy rybackie oraz udzielamy porady gospodarskiej poza drogą korespondencyi również w godzinach urzędowych osobiście w biurze Towarzystwa.

Prosimy P. T. Członków o łaskawe uiszczenie wkładek za rok 1911. Członkom, którzy za rok 1910 wkładki nie uiścili „Okólnika“ odtąd nie posyłamy i wykreślamy ich z listy członków Towarzystwa.

P. T. Członkowie Towarzystwa zamieszkali za granicą, zechcą adresować wszelkie posyłki pieniężne do Skarbnika Towarzystwa pana **Józefa Dorawskiego, Kraków, ulica Szpitalna l. 15.**

P. T. Członków zamieszkałych w obrębie Monarchii austryackiej, a zalegających dotychczas z wkładkami za rok 1910 i 1911 prosimy, aby przy przesyłkach pieniężnych zechcieli posługiwać się załączonymi do numeru 115 czekami pocztowej kasy oszczędności.

W końcu pozwala sobie Wydział zwrócić uwagę na dodatek dołączony do niniejszego Nru w sprawie Walnego Zgromadzenia Towarzystwa — oraz na spis rzeczy do rocznika 1910 r. naszego pisma.

Ruch Członków.

Przystąpili do Towarzystwa w r. 1910 nowi Członkowie, WWPP.: Brownsford Kazimimierz, redaktor „Poradnika gospodarskiego“ w Poznaniu; — Brzeziński Dunin Jan, właśc. dóbr Osieczany; — Czerkiewicz Jan, właśc. dóbr Wilga, Król. Polskie; — Daczyszyn Iwan, właśc. realności, Chiszewice; — Dyrekcya dóbr Ponikwa; — Faron Wojciech, c. k. komisarz straży skarbowej, Nowy Sącz; — Gedrojć Tadeusz, kierownik techniczy przy Wydziale pow. w Myślenicach; — Kołodziejczyk Władysław, konduktor drogowy przy Wydziale powiatowym w Myślenicach; — Konwent OO. Dominikanów w Żółkwi; — Kosiński Kajetan, c. k. radca szkolny, właśc. dóbr Zamulińce; — Kuczyński Witold, adm. dóbr Korytnica, gub. Kielecka; — Langie Kazimierz, urzędnik prezydyalny Komitetu c. k. Tow. gospodarskiego we Lwowie; — Łubkowski Juliusz, Nowosiółka; — Ks. Masny M. J., Witków nowy; — Mehoffer Józef, prof. Akademii sztuk pięknych, właśc. dóbr Jankówka; — Meres Jan, rolnik, Chrząstowice; — Niedzielski Józef, c. k. kontrolor podatkowy, Maków; — Popek Szymon, właśc. realności, Czechówka; — Putwiński Władysław, właśc. dóbr Powieżupie, gub. Kowieńska; — Turek Nikodem, właśc. młyna i stawów, Glińsko; — Wenda Franciszek, właśc. realności, Tłuczań górna; — Wirion Mieczysław, Grodno.

Dary Członków.

W roku 1910 złożyli w darze na cele Kraj. Towarzystwa rybackiego WWPP.: Beczkowicz Stanisław K. 2·54, Chłędowski Klemens K. 1·—, Dzięciołowski Wacław K. 1·—, Gebauer Antoni K. 2·—, Skibicki Ludgard K. 3·—, Hablewski Jan K. 1·86, Dr Staff Franciszek K. 1·—, Ks. Świeykowski Bronisław K. 1·—.

Za dary te składa Wydział serdeczne podziękowanie.

II. SPRAWOZDANIE
z czynności Zarządu Krajowego Towarzystwa rybackiego
za czas od maja 1910 do maja 1911.

Program działania, jaki postawiliśmy na pierwszy rok nowego zarządu, obejmował kilka zasadniczych punktów dotyczących bezpośrednio nie tyle rybactwa jako takiego, lecz samego Towarzystwa, które wymagało pewnych

reform. Pierwsze, co wymagało poprawy to finanse Towarzystwa, bo bez odpowiednich środków materyalnych Towarzystwo nic zdziałać nie może, albo tylko bardzo mało. Dochody czerpie Towarzystwo z dwóch źródeł, a mianowicie z wkładek swoich członków, oraz subwencyi krajowych i państwowych. O zwiększeniu dochodów przez podniesienie wkładki nie można było myśleć, bo można się było spodziewać, że z podwyższeniem wkładki zmniejszy się ilość członków, że zatem dochody nie wzrosną a osłabi się samo Towarzystwo i zmniejszy się jego popularność. O podwyższeniu wkładki możnaby myśleć dopiero kiedyś w przyszłości, gdy Towarzystwo się rozwinie, gdy zacznie wywierać mocniejszy wpływ na tok spraw rybackich w kraju i gdy będzie mogło dać członkom swoim więcej realnych korzyści. Pozostało zatem tylko drugie zródło dochodów to jest subwencye. Poczyniliśmy zatem usilne zabiegi celem powiększenia ich, przyznać bowiem trzeba, że to, co dotychczas dawało Państwo na cele rybackie Galicyi, a przedewszystkiem to, co dawał Kraj było nietylko niewystarczające, ale wprost nie stało w żadnym stosunku do potrzeb Kraju na tem polu i żadnej nie miało proporcyi do tych środków, jakich Kraj i Państwo udzielają na inne cele gospodarcze. Jeżeli zważymy, że Galicya ma 6·5 miliona hektarów obszaru z ośmiu milionami przeszło mieszkańców, że posiada 8.000 kilometrów rzek, 13.069 hektarów stawów i jezior to musimy przyznać, że 800 koron rocznie jakie udzielał dotychczas Towarzystwu Kraj, a 4.800 koron jakich udzieliło Państwo, były kwotą zbyt drobną, aby można przy takiem wyposażeniu przedsięwziąć coś poważniejszego na polu naszego rybactwa. Bez otrzymania ważniejszych środków nie mogliśmy myśleć o jakimkolwiek zreformowaniu i ożywieniu Towarzystwa. Prośba nasza wystosowana do Wysokiego Wydziału Krajowego o podwyższenie subwencyi odniosła skutek i dzięki życzliwości szefa departamentu rolnictwa, radcy dworu, członka Wydziału Krajowego Dra Pilata, udzielił Wysoki Wydział Krajowy Towarzystwu na rok 1911 jednorazowego zasiłku w kwocie 3.000 koron na cele Towarzystwa. Również Sejm nie okazał się odpornym i głównie dzięki poparciu w komisyi budżetowej podania Towarzystwa przez posłów prezydenta Dra Leo oraz Dra Stefczyka, podniósł stałą subwencyę Towarzystwa z 800 koron na 2.400 koron rocznie. Oprócz tego udzielił Wysoki Sejm na rok 1911 na zarybianie stawków włościańskich 2.000 koron. Zatem rozporządzamy na rok 1911 łącznie z subwencyą Państwową oraz wkładkami członków sumą 16.200 koron. Od Państwa nie uzyskaliśmy jeszcze wyższych niż dotychczas środków, czynimy jednak o to usilne zabiegi, które jak mamy nadzieję zostaną pomyślnym uwieńczone skutkiem. Nie zaniedbamy także dalszych starań u Wysokiego Wydziału Krajowego i u Sejmu o dostarczenie koniecznych środków także i na rok przyszły, bo przecież i ta kwota jaką Towarzystwo rozporządza w r. 1911 w żadnym nie stoi stosunku do potrzeb Towarzystwa i wystarcza zaledwie na to, aby go przy życiu utrzymać.

Uzyskanie ważnych dotacyi pozwoliło nam pomyśleć o zrealizowaniu drugiego punktu naszego programu, to jest pozyskania dla Towarzystwa stałej fachowej siły w charakterze fachowego sekretarza. Jest rzeczą oczywistą, że bez takiej, na początek przynajmniej jednej siły fachowej, zajętej stale przy Towarzystwie, posiadającej odpowiednie wykształcenie fachowe tak teoretyczne jak i praktyczne z zakresu rybactwa, prowadzenie fachowe i celowe Towarzystwa jest dziś niemożliwe, i bez załatwienia tego punktu programu Towarzystwo nie mogłoby się pozbyć pewnego odcienia dyletantyzmu. Taką ze wszech miar siłę fachową udało nam się dla Towarzystwa pozyskać w osobie Dra Franciszka Staffa, który jako zawodowy zoolog ma potrzebne do spraw rybackich naukowe podstawowe przygotowanie, wiado-

mości zaś fachowo rybackie i ichtyologiczne uzyskał przez dłuższe fachowe studya w różnych instytutach naukowo rybackich i dużych gospodarstwach stawowych za granicą, przyczem nadmieniamy, że jest egzaminowanym król. bawarskim konsulentem rybactwa. Dr. Staff objął swoje obowiązki fachowego sekretarza przy Towarzystwie od dnia 1. kwietnia b. r. Zdajmy sobie z tego sprawę, że Towarzystwo będzie potrzebowało więcej sił stale fachowo przy niem zajętych i że będzie musiało rozporządzać także jakąś kancelaryjno-pisarską siłą pomocniczą, aby funkcyonaryusza fachowe posiadającego wykształcenie jak najmniej pisaniem zajmować. Ale to da się dopiero później przeprowadzić, po uzyskaniu poważniejszych środków, na razie musimy pamiętać, że wedle stawu grobla.

Trzecią sprawą ważną to reforma organu Towarzystwa „Okólnika rybackiego“, który jest łącznikiem i pośrednikiem pomiędzy Zarządem Towarzystwa, a jego członkami, który powinien pouczać w różnych gałęziach rybactwa i powiadamiać o tem, co na tem polu gdzieindziej się robi. Powinien on także być wyrazem opinii fachowej, w rzeczach rybactwa dotyczących. Aby spełnić to swoje zadanie, powinien wychodzić częściej i to co najmniej już raz na miesiąc. Powinien być redagowanym przez w rybactwie fachowo wykształconego człowieka, który znów winien mieć zapewnioną pomoc fachowych współpracowników stałych. Bez wypełnienia tych warunków organ Towarzystwa nie może absolutnie wypełnić swoich zadań. Redakcyę „Okólnika“ objął z dniem 1. kwietnia b. r. Dr. Staff, który zapewnił sobie już grono fachowych współpracowników przeważnie poza granicami kraju. Co miesiąc zaś zacznie „Okólnik“ wychodzić od 1. stycznia 1912 r. W ten sposób, sądzimy stanie się „Okólnik“ prawdziwie fachowym organem naszego Towarzystwa i będzie mógł wpływać ze skutkiem na sprawy rybackie kraju.

Czwartym wreszcie punktem programu były pewne zmiany w konstrukcyi Towarzystwa, a raczej jego Zarządu. Pragniemy Wydział Towarzystwa wzmocnić tak, aby posiadał większą ilość członków (szesnastu, obecnie zaś składa się z ośmiu), aby w ten sposób w Wydziale mogli zasiadać ludzie pracujący w rybactwie lub też niem się więcej interesujący i aby w Wydziale były zastąpione wszystkie gałęzie rybactwa i reprezentowane różne okolice kraju. Wydział byłby podzielony na sekcye, a zatem na sekcyę hodowli stawowej, sekcyę wód bieżących, sekcyę dzikich stawów i jeziór, sekcyę handlu rybami oraz sekcyę naukową i propagandy. W ten sposób każda kwestya mogłaby być omówioną najpierw w szczuplejszem gronie fachowców w ściślejszem tego słowa znaczeniu, którzy następnie przedłożyliby pełnemu Wydziałowi konkretne wnioski w odnośnych sprawach. Do przeprowadzenia powyższej reformy potrzebną zmianę statutu Wydział przedyskutował opracował i uchwalił, i sprawa modyfikacyi statutu będzie przedłożoną do rozpatrzenia i do uchwalenia nadzwyczajnemu Walnemu Zgromadzeniu, które odbędzie się w dniu 3. czerwca b. r.

Po zatwierdzeniu przez c. k. Namiestnictwo zmienionego statutu odbędą się na zwyczajnem Walnem Zgromadzeniu uzupełniające wybory do Wydziału. Sprawa uchwalenia nowego statutu przeciągnęła się dlatego, żeśmy chcieli, aby przed przedłożeniem go do aprobaty Walnemu Zgromadzeniu, mógł go zbadać jeszcze fachowy sekretarz Tow. zaangażowany od 1. kwietnia b. r.

Wspomnieć musimy jeszcze, że w przyszłym Wydziale i to już przy jego organizacyi zmienionej, baczną zwrócić zamierzamy uwagę kwestyi handlu rybnego — kwestyi stojącej u nas jeszcze zupełnie odłogiem i nie okazującej ni śladu celowej organizacyi.

To są cztery zasadnicze punkta dotyczące reformy samegoż Towarzystwa. O reformie rybactwa i wpływie znaczniejszym na jego rozwój u nas

będzie można mówić dopiero później i zadanie to przeprowadzić będzie mogło tylko silne i odpowiednio dzisiejszym wymaganiom zorganizowane i udotowane Towarzystwo.

* *
*

Oprócz powyższych prac byliśmy zajęci, podobnie jak poprzedni Zarząd różnemi bieżącymi kwestyami z zakresu rybactwa.

Tu na pierwszym planie stoi peryodyczne zarybianie wód krajowych różnymi gatunkami ryb. Są to jedyne wielkie agendy przejęte od dawnego Wydziału Towarzystwa. W roku sprawozdawczym sprawowaliśmy je na razie bez zmian zasadniczych, jakkolwiek wymagają one daleko idących reform, bez których wiele wysiłków i środków materyalnych marnować się może, a realne korzyści włościan czy rybaków, nie są tak duże jakby się spodziewać należało. Reformę tę przeprowadzi Towarzystwo już w najbliższej kampanii, przeprowadzając ścisłą kontrolę nad jakością dostarczanego narybku karpia, ilością potrzebną do zarybiania, a nadto nad sposobem zużytkowania odrośniętego materyału i udzielając ścisłych instrukcyi. Do tych reform wiedzie nas doświadczenie odniesione z akcyi rarybiania stawków włościańskich. Stawki włościańskie, na których zarybienie wydaliśmy w 1911 roku 39.940 sztuk narybku karpia za łączną sumę 4.000 koron (w r. 1910, wydano 38.670 sztuk narybku za 3.971 kor. 71 hal., w r. 1909 wydano 13.924 sztuk za 1.237 koron*) bywają przez włościan oceniane zawsze za dużo. Niestety panuje to błędne przekonanie, że więcej wpuszczonego narybku musi dać większy przyrost i połów, i na tem polega gospodarskie fiasko w wielu wypadkach. Sprawa zarybiania stawków włościańskich ulegnie zresztą zasadniczym zmianom, które jednak zależą od przyjęcia nowych sił pomocniczych i opierają się na nowych punktach widzenia, którym w najbliższej już przyszłości poświęcimy więcej miejsca.

Akcya ta nie doznała w tym roku żadnej przeszkody, mimo niesłychanie wielkich trudności w nabyciu narybku, który źle przezimował w tym roku i w wielu gospodarstwach wielkich dał się brak jego poważnie odczuć. Przez wczesne zapobiegliwe zaopatrzenie się udało się uniknąć udaremnienia nawet w części tej akcyi. Zarówno suma sztuk narybku (zaledwie 1.270 sztuk wyższa niż w r. 1910) jak i koszta jego trzymają w tych samych granicach co roku ubiegłego. Przy większych środkach materyalnych będziemy mogli tę agendę naszą zwiększyć głównie przez propagowanie wśród ludności wiejskiej i mniejszej własności rolnej zakładania gospodarstw stawowych, aby racyonalnie wyzyskać tak liczne u nas jeszcze nieużytki wodne. Że akcya ta jest nadzwyczaj doniosłą dowodem tego, że włościanie tak licznię zgłaszają się o bezpłatnie udzielany narybek karpia a fundusze przeznaczone na to nie wystarczają. Rok 1911 jest dopiero trzecim rokiem działalności Towarzystwa w tym kierunku. Zgłaszali się o narybek przeważnie z powiatów zachodnich, a najliczniej z powiatów bialskiego i wielickiego, mamy jednak nadzieję, że w krótkim czasie uda się nam i we wschodniej części kraju zaszczepić uznanie i zrozumienie korzyści z mniejszych gospodarstw stawowych. (Z żalem prawdziwym stwierdzić musimy, że akcya zarybiania blisko 100 morgów nieużytków wodnych, w powiecie tarnobrzeskim, podniesiona przez nas w „Okólniku“ nie mogła być wdrożoną na rok 1911).

---

*) Cyfry w nawiasach dotyczą działalności poprzedniego Wydziału w r. 1910, od stycznia do końca maja, za który to czas Wydział ów sprawozdania swego nie złożył i nie ogłosił.

Aby akcya zarybiania stawków włościańskich cel swój osiągnąć mogła, nie wystarczy zdaniem naszem bezpłatne rozdawanie narybku, trzeba pouczenia drukiem i żywem słowem. Rozdawaliśmy więc popularną broszurę o „Hodowli ryb w małych stawkach“ napisaną przez Dra Ferdynanda Wilkosza i nakład drugi tejże jest już na wyczerpaniu. Urządzenie kursów wędrownych o rybactwie zmuszeni byliśmy odłożyć do niedalekiej przyszłości.

Do wód płynących rozpuściliśmy przeszło 3 miliony narybku, zasilając Wisłę i jej boczne rzeki, Dniestr z dopływami, oraz Bug z dopływami — sandaczem, a Dunajec i Rabę z potokami łososiem i pstrągiem. Sprawozdania w „Okólniku“ umieszczane uprawniają do wniosku, że zarybianie szczególnie, co się tyczy ryb łososiowatych daje dobre wyniki. Sandacz mimo dobrego wylęgu, mimo, że rybacy obserwują pięknie wyrośnięty narybek jedno i dwuletni, to przecież rzadko bywa poławiany w dużych sztukach o znacznej wadze. W każdym razie uważamy za konieczne zasilać sprowadzanym lub sztucznie wyhodowanym zarybkiem rzeki nasze, wobec coraz to gorszych warunków dla naturalnych tarlisk.

Na próbę sprowadziliśmy również w tym roku 4 cetnary narybku węgorza z Altony i rozpuściliśmy go w rewirach Wisły, Skawy i Wisłoki. Ponieważ narybek był duży, rychło będziemy się mogli przekonać, czy zarybianie węgorzem warte będzie kosztu i trudu.

Ustawa rybacka pozostała jeszcze niezmieniona. Projekt ustawy rybackiej, opracowany w komisyi sejmowej i złożony do laski marszałkowskiej nie przyszedł pod obrady Sejmu. Zabieraliśmy w tej sprawie niejednokrotnie głos i wyrażaliśmy zapatrywanie nasze. Przyszłość okaże, czy zmiana ustawy da lepszą opiekę krajowemu rybactwu. Nie spodziewamy się po niej wiele, chyba że doczekamy się stworzenia inspektoratu rybackiego, który mógłby wiele dobrego zdziałać. Zresztą radzi jesteśmy, że ustawa rybacka w formie przedłożonego projektu, który wiele do życzenia pozostawia, nie weszła pod obrady Sejmu i nadal jest kwestyą otwartą, nad którą dyskusyę otworzymy w najbliższym czasie w „Okólniku“.

„Okólnik rybacki“ liczył w poprzednim roku 274 str. Staraniem naszem było usilnem, zasilać go przedewszystkiem oryginalnemi pracami fachowemi z rybactwa i rozprawkami popularno-naukowemi z gałęzi nauk związek z rybactwem mających, który to dział dalej kultywować zamierzamy, szczególnie w odniesieniu do biologii wód słodkich. Obecnie przez nową reorganizacyę redakcyi i zgrupowanie grona współpracowników danem nam będzie nadrobić restancye „Okólnika“ i już do połowy czerwca peryodyczność wychodzenia jego uregulować.

Liczba członków jest wcale pokaźna. Przy końcu roku 1910 wynosiła 677: z tego 569 zwyczajnych, 15 dożywotnich, 13 honorowych, 60 delegatów i 20 korespondentów.

Mamy nadzieję, że z przekształceniem i statutową rekonstrukcyą Towarzystwa rybackiego na silny gospodarczy organizm, który powinien zająć odpowiednie przeznaczeniu swojemu miejsce w ekonomicznym dorobku kraju, przeważać będą w ogólnej liczbie członków sfery rolnicze, których gospodarka rybacka w pierwszym rzędzie interesować powinna.

Prezydyum Krajowego Towarzystwa Rybackiego w Krakowie.

III. Zmiana granic VIII. i IX. rewiru rybackiego na Dunajcu.

Szanownemu

Wydziałowi Krajowego Towarzystwa rybackiego

w Krakowie

udziela się do wiadomości.

Za c. k. Namiestnika: *Szeligowski.*

XVI. 584/4. EDYKT

c. k. Namiestnictwa z dnia 17. lutego 1911 L. XVI. a: 584/4 o zmianie granic VIII. i IX. rewiru dorzecza Dunajca.

Ogłoszony rozporządzeniem c. k. Namiestnictwa z 21. czerwca 1906 L. IX 621 w Dzienniku ustaw i rozporządzeń krajowych Nr. 88 z r. 1906 na stronnicy 222 edykt c. k. Namiestnictwa z dnia 28. grudnia 1894 L. 99034 o podziele dorzecza Dunajca na rewiry rybackie zmienia się na zasadzie § 17. rozporządzenia c. k. Namiestnictwa z 21. sierpnia 1890 L. 55133 Dz. ust. kr. Nr. 39. jak następuje:

1. VIII. rewir dzierżawny obejmuje rzekę Dunajec od granicy gmin Krościenko n/D. i Tylmanowa, aż do miejsca, w którem rów odpływowy od przepustu Nr. 186 w klm. 68·596 drogi krajowej Zakliczyn Nowy Sącz-Niedzica, wpada do Dunajca po lewym brzegu, w obrębie gmin i obszarów dworskich Tylmanowa i Zabrzeź (część) tudzież rzekę Ochotnicę od granicy między gminami Ochotnica i Tylmanowa aż do ujścia do Dunajca w obrębie gminy Tylmanowa.

2. IX. rewir dzierżawny obejmuje rzekę Dunajec od punktu, w którym rów odpływowy przepustu Nr 186 w klm. 68·596 drogi krajowej Zakliczyn-Nowy Sącz - Niedzica wpada do Dunajca po lewym brzegu, do granicy gmin Jazowsko i Radcze w obrębie gmin i obszarów dworskich Tylmanowa (część) Zabrzeź, Czerniec, Łączki, Łącko, Maszkowice, Jazowsko, Zarzecze, Brzyna, Obidza tudzież potok kamienicę od granicy gmin Kamienica - Zabrzeź t. j. granicy powiatu limanowskiego, aż do ujścia do Dunajca.

Zresztą edykt c. k. Namiestnictwa z 28. grudnia 1894 L. 99034 pozostaje niezmieniony.

Zażalenia przeciw powyższemu edyktowi, mogą być wnoszone przez strony interesowane do c. k. Ministerstwa rolnictwa o ile chodzi o VIII. rewir Dunajca przez Starostwo w Nowym Targu, a o ile chodzi o IX. rewir przez Starostwo w Nowym Sączu w ciągu 14 dni od dnia następującego po dniu ogłoszenia w urzędowej Gazecie Lwowskiej.

Z c. k. Namiestnictwa.

Lwów, dnia 17. lutego 1911.

IV. W obronie zagrożonego rybactwa na Dunajcu.

Rybactwo nasze dunajcowe, jedno z najlepszych w środkowej Europie, a przyszłość mające znakomitą przez obfite połowy łososia i bogate w prastare jego tarliska u stóp Tatr, ma przestać istnieć.

Siła biegu wody Dunajca poruszać ma fabryki i motory cudzoziemskich eksploatatorów i poszukiwaczy skarbów na naszej ziemi.

Kraj nasz, biedny w kapitały, pozwoli sobie prawdopodobnie wydrzeć ten skarb naturalny dla ściągnięcia do kraju gotówki, która wzmożona znów wyjdzie z kraju, zostawiając nie powetowaną stratę.

Jedynie wielka dufność nasza w Rząd krajowy, w jego dalekowidztwo broni nas przed uczuciem, że akcya przez nas prowadzona nie jest nagrobkiem dla ostatniego łososia na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej polskiej.

Podając niżej memoryał, jaki w tej sprawie wystosowało krajowe Towarzystwo rybackie do Wydziału krajowego, pismo Towarzystwa Miłośników Sportu wędkowego, oraz list ludności z nad źródlisk Dunajca Gminy w Poroninie, pragniemy rozbudzić jak najżywsze zainteresowanie szerokich kół społeczeństwa dla tak doniosłej dla nas sprawy. Dla oryentacyi poprzedzamy memoryały garstką danych dotyczących jazu, ustawodawstwa, łososia i (w „Wiadomościach różnych“) Dunajca samego. *Redakcya.*

* * *

Jaz na Dunajcu a ustawa krajowa.

Podnosiliśmy już w swoim czasie („Regulacya rzek a rybactwo na tychże“ „Okólnik rybacki“ wrzesień i październik nr. 113 r. 1910) sprawę budowy jazu na Dunajcu, która grozi naszemu rybactwu na tak ważnej przestrzeni zniszczeniem.

Przedsiębiorstwo pewne zagraniczne, rozporządzające, jak głosi puszczona fama 15 milionowym kapitałem, wniosło do c. k. Namiestnictwa we Lwowie o koncesyę na urządzenie zakładów hydroelektrycznych koło Jazowska pod Szczawnicą na gruntach gminy Brzyna. Zakład ten zużytkówywałby siłę biegu Dunajca, który na tej przestrzeni jest sam przez się wartką rzeką, wiodącą przeciętnie 34 metrów sześciennych wody na sekundę. Dla uzyskania wielkiej siły do poruszania turbin, ma być woda jego już od Krościenka uprowadzoną kanałem wprost ku Jazowsku. Dunajec tworzy w tem miejscu olbrzymie kolano i na tej przestrzeni 27 kilometrów między Krościenkiem Jazowskiem ma spad 80 metrów. Jest to więc siła bardzo wielka, która wystarczy, aby nią poruszać kilka fabryk urządzonych na wielką skalę. Przy najniższym stanie wody mają być zostawione właściwemu korytu 2 metry sześcienne wody na sekundę, ilość wprost i dosłownie znikająca i za mała, aby nią ciągnąc mogły nasze wiślane łososie, nasze pstrągi i t. d. W czasie najważniejszym, na jesieni, gdy łososie ciągną setkami od morza na tarło do źródeł, znajdą komunikacyę przerwaną, doszedłszy do jazu natrafią na nagłą przeszkodę nie do przebycia: — suche koryto — lub turbinę ze spadem 80 metrowym wody.

Szkoda będzie olbrzymią: łosoś nie mając już tu swych tarlisk przestanie ciągnąć ku Wiśle, zniknie z niej jak nikną bezpowrotnie niszczone przemysłem, regulacyę, zanieczyszczeniami fabryk wszystkie cenniejsze ryby wód naszych.

Ewentualne upoważnienie do zużytkowania wody Dunajca dla celów przemysłowych staje w poprzek interesom rybactwa, które jak zawsze ustąpić musi, ponieważ „ustawowe zawarowanie jego praw“ czyni pierwszeństwo innych gałęziom gospodarki i innym zużytkowaniom wody przed rybactwem. Jest to słaba strona wszystkich europejskich ustawodawstw rybackich.

Nasza ustawa rybacka państwowa i krajowa, a więcej jeszcze jej stosowanie traktuje w tym względzie rybactwo po macoszemu i we wszystkich wypadkach, w których rybactwo wchodzi w styczność z potrzebami przemysłu i handlu oddaje pierwszeństwo i stanowisko uprzywilejowane tym ostatnim. W ustawach krajowych naszego kraju jest wprawdzie zawarowana ochrona

prawna rybołostwa, ale zostawioną jest w nich furtka, przez którą wszystkie te zawarowania są równocześnie udaremnione. Ustawę krajową w stosunku do ochrony interesów rybactwa przenika ciągłe „o ile możności“, które jako giętkie narzędzie niszczy i depce postulaty rybactwa i potrzeby jego, gdzie tylko zawyrokuje przemysł, tartak, młyn, regulacya i t. d.

I tak mają wydać polityczne władze powiatowe odpowiednie zarządzenia, ażeby przy innem zużytkowaniu wód „o ile możności“ zapobiedz uszkodzeniom rybactwa „dającym się uniknąć“. (§ 44 ust. krajowej z r. 1887). Jedyne zarzuty jakie może wnosić uprawniony do rybołostwa przeciw wykonywaniu innych zużytkowań wody odnoszą się do powstrzymywania zanieczyszczenia wód rybnych, urządzenia przepławek i jaseł do regulacyi osuszania przekopów w sposób dla rybactwa „o ile możności“ nieszkodliwy, „jeżeli tylko zarzuty te bez znacznego utrudnienia innego użytkowania wody uwzględnione być mogą“ (§ 7. ust. państw. 1885, i § 46 ust. kraj. z r. 1887).

„Co się tyczy umożliwienia przepływu ryb, mogą uprawnieni do rybołostwa albo Wydział rewiru rybackiego żądać, ażeby przy zakładach użytkowania wody urządzono przepławki, komory albo inne odpowiadające celowi przyrządy, o ile to bez znacznego utrudnienia zużytkowania tych zakładów jest możliwe“. To stałe „o ile“, jako termin nic nie znaczący ogólnikowy, nie określający stopnia utrudnienia i nie dający probierza do oceny słusznych czy niesłusznych żądań uprawnionych do rybołostwa daje pole do wyzysku i rozstrzygania zawsze na niekorzyść rybactwa.

Między bajki włożyć przemysłowca czy fabrykanta, dla którego jakiekolwiek ustępstwo na rzecz rybactwa będzie „możliwe bez znacznego utrudnienia i zużytkowania zakładu“.

Widzimy więc, że ustawa rybacka zastrzega wprawdzie, że wszelkie sposoby zużytkowania wody w celach gospodarczych nie powinny rybołostwu stawiać bez potrzeby przeszkód, ale jeśli takie utrudnienia są konieczne, natenczas rybactwo ustąpić musi i musi jedynie zadowolić się odszkodowaniem.

W danym wypadku nawet gdyby jakimkolwiek sposobem ułatwiono rzeczywiście ciąg: przepływ łososia, pstrąga, świnek, brzan, lipieni, mimo to szkoda jeszcze będzie, gdyż nawet i najlepiej urządzona i funkcyonująca przepławka nie zastąpi naturalnego stanu i naturalnego biegu wody. Odszkodowania więc musi żądać rybactwo i to daleko idącego, nietylko dla tych 3 rewirów (7. 8. i 9.) pozbawionych wody, ale zarówno i dla górnych jak i dla dolnych.

Nie uniknioną rzeczą jest budowa przepławki i to nie takiej, która z miana tylko przepławką będzie (dużo jest takich), ale przepławki rzeczywiście funkcyonującej. Naturalnie nie mała praca i nie mały obowiązek cięży tu na przedstawicielach rybactwa w dochodzeniach komisyjnych i nie małą opozycyę będą mieli do zwalczenia, bo każdy litr więcej w przepławkę wpuszczonej wody grozi przedsiębiorcom uszczupleniem ich kiesy; dlatego skąpią wody i dlatego tyle istnieje przepławek, które ledwie sączą wodę, nie dając znaku swego istnienia rybie, która ich okiem nie szuka ani nie stara się odgadnąć inżynierskich dowcipów projektodawcy.

Sprawa przepławki funkcyonującej jest rzeczą niesłychanie trudną i wymaga specyalnych fachowych studyów i przygotowań, aby się nie dać zbyć byle jaką z desek zbitą trumną. Komplikuje się w tem zagadnieniu znajomość warunków budowlanych z prawdziwą znajomością biologii ryb.

Dziś n. p. na podstawie badań uczonych ichtyologów, miarodajnym jest przy budowie funkcyonującej przepławki między innymi fakt, że ryby

miarkują prądy wody i ich siłę przy pomocy organów linii nabocznej i czują już „z dala“ przypływ wody, ale też przypływ wody musi być na tyle silny, aby go zmiarkować i spostrzedz ryba mogła, bo widok desek, czy rynny nie naprowadzi jej na ideę, że tędy wiedzie droga do tarliska*). Ryby wędrowne (łosoś, węgorz, pstrąg, brzana, świnka, lipień) spostrzegają przepławkę i używają jej tylko wtedy, gdy prąd wody przepływającej przez nią tak jest silny, że daje się jako taki odczuć w głównym prądzie rzeki.

Jest rzeczą niesłychanej wagi, aby tę wystarczającą ilość metrów sześciennych przez przepławkę przepuścić.

Od projektodawców jazu pod Szczawnicą żądać przeto trzeba, nieokreślonej z góry ilości metrów, ale uznanej po zbadaniu na miejscu za wystarczającą dla faktycznego przepływu ryb.

Obowiązek pilnego strzeżenia i obrony interesów krajowego rybactwa cięży w pierwszym rzędzie na Wydziale krajowym, który przez delegata swego, referenta spraw rybackich inżyniera Tadeusza Rozwadowskiego reprezentowany będzie przy dalszych dochodzeniach komisyjnych. Osoba referenta, który w danym wypadku jest szczęśliwą kombinacyą wytrawnego znawcy stosunków rybackich i fachowego inżyniera, jest poręką, że sprawa zostanie skierowaną na właściwe tory.

Na tego przedstawiciela zwrócone są dziś oczy wszystkich interesowanych w rybactwie. — *Caveant consules!* *J. Strz.*

Memoryał Krajowego Towarzystwa rybackiego w sprawie zagrożonego rybactwa na Dunajcu.

Wysoki Wydziale krajowy!

Krajowe Towarzystwo rybackie w Krakowie, jako rzecznik interesów rybactwa krajowego zabiera niniejszem głos w celu zapobieżenia zupełnemu zniszczeniu wielkiej części naszego majątku narodowego.

Za użyciem obcych kapitałów ma powstać na terytoryum Galicyi przedsiębiorstwo dla zużytkowania naturalnej siły biegu wody, aby kosztem zniszczenia rybołostwa na długości całego Dunajca uzyskać siłę prądu elektrycznego. Woda Dunajca ma być od Krościenka koło Szczawnicy uprowadzona stolnią aż ku Jazowsku, gdzie ze spadkiem 80 m. poruszać ma turbiny. Przy najmniejszym stanie wody, który, jak w danym wypadku, dla oceny wartości rybactwa jest miarodajnym, prowadzi Dunajec 20 m. sześciennych wody na sekundę. Warunki jakie dać zamierza przedsiębiorstwo rybactwu na przestrzeni 27 klm. między Krościenkiem a Jazowskiem grożą dosłownem i zupełnem zniszczeniem rybołostwa na tej przestrzeni, gdyż zostawione 2 m.^{3} wody na sekundę (czyli $^1/_{10}$ część najniższego stanu wody) wobec kamienistego i żwirowatego podłoża rzeki wyścielonego grubo olbrzymimi otoczakami równają się zupełnemu osuszeniu dna. Woda w tak minimalnej ilości przepływająca zniknie wśród kamieni, tak iż nietylko o prawidłowem rybołostwie i gospodarowaniu na rewirach VII. VIII. IX. mowy nie będzie, ale z chwilą przeprowadzenia tej budowli wodnej rewiry te istnieć przestaną, co będzie ze szkodą niepowetowaną zarówno dla całej przestrzeni Dunajca

---

*) Zwracam uwagę szczególniejszą na publikowaną w nrze 112. „Okólnika“ rozprawkę Dra Fr. Staffa p. t. Z postępów ichtyologii, gdzie właśnie autor omawia badania nad czynnością linii nabocznej u ryb, znaczenie biologiczne tego organu i wysnuwa na końcu wnioski praktyczne, wynikające ze zdobytej znajomości tej właściwości ryb. *(Przyp. autora).*

w górnym biegu aż do źródeł jak i dla biegu dolnego, a nadto odbije się bezpośrednio na rybostanie Wisły.

Przez zupełne zatem choćby czasowe osuszenie koryta Dunajca na przestrzeni między Jazowskiem (klm. 124.600) a Szczawnicą (klm. 151.470) należy uważać rybactwo za stracone.

Ale strata ta wskutek charakteru tej rzeki nie do tego jedynie się ogranicza.

Dunajec sam jest rzeką o charakterze górskim goszczącą w nurtach swych wszystkie gatunki ryb łososiowatych zarówno pstrągi, lipienie i łososie. Rybności swej i niezwykłej urodzajności zawdzięcza Dunajec, że jest prawdziwem „eldoradem ryb łososiowatych“, jak nazywał go nasz wielki inicyator i twórca rybactwa prof. Maksymilian Nowicki. Jest on drogą dziś już najpoważniejszą i oby że nie jedyną i którą łososie w większych ilościach z morza podążają ku swym prastarym tarliskom na źródłach u podnóża Tatr. Dwie od lat szeregu istniejące i funkcyonujące sprawnie wylęgarnie u źródeł Dunajca w Poroninie podtrzymują i podnoszą ten z natury bogaty w łososie rybostan, a jak poważną rolę odgrywają one gospodarczo dowodem tego są bogate subwencye jakiemi rząd niemiecki lata całe wylęgarnie te dunajcowe obdarzał. Łosoś właściwy u nas jedynie zlewisku bałtyckiemu, Dunajcem głównie do wód naszych przybywa na tarło, przyczem staje się źródłem nieobliczalnych i nie dających się bliżej cyfrowo oznaczyć dochodów okolicznej ludności.

Zważywszy, że przerwanie drogi jego na wspomnianej przestrzeni i to w czasie najniższego stanu wody gdy właśnie na tarło podąża, będzie uniemożliwieniem mu rozpłodu i skazaniem na wymarcie, że straciwszy swe główne tarliska tatrzańskie, straci całkowicie pęd ku Wiśle, — przyjąć musimy za fakt, że połów łososia skończy się u nas raz na zawsze, że zniknie on nie tylko na przestrzeni 27 klm. między Jazowskiem a Szczawnicą, ale i w górnym biegu i na dolnej przestrzeni Dunajca i w Wiśle, nie mówiąc już, że odcięty i zagrożony w swym bycie zaprzestanie zupełnie ciągu swego i ku innym dopływom Wisły.

Sprawę zatem odszkodowania rybactwa ująć trzeba jako wynagrodzenie za poszkodowanie rybactwa nie tylko na Dunajcu, ale i na Wiśle i innych jej dopływach, które wyzbyte będą najważniejszej i najcenniejszej ryby. Ale przedewszystkiemi szczególnie podkreślić i zaznaczyć musimy żądanie od przedsiębiorców zostawienia nie 2 m^3 ale co najmniej 5 m^3 wody na sekundę, bez których rybactwo gwarancyi dobrze funkcyonującej przepławki spodziewać się nie może.

Bezsprzecznie nie mniejszą stratę poniesie dolny bieg Dunajca w stanie pstrąga i lipienia, które rozmnażając się w biegu górnym, utracą drogę do swych żerowisk i swych miejsc pobytu, a zatem i połowu, sięgających aż do Zakliczyna w powiecie tarnowskim. Świnka i brzana, które stanowią najważniejsze źródło dochodu i środek utrzymania naszych rybaków, utracą również tarliska swe w górnym biegu Dunajca, co się niezaprzeczenie odbić musi i odbije się na rybostanie Dunajca i Wisły, czyli w rezultacie na wartości rewirów Dunajcowych i Wiślanych.

Obliczenie szczegółowe strat poniesionych przez budowę jazu na Dunajcu nie da się dziś jeszcze uchwycić, ale biorąc jako normę dochodu z połowu łososia, połowy choćby w najgórniejszym biegu 280 sztuk w roku na jednym rewirze, otrzymujemy sumaryczne 2.500 koron jako procent od kapitału tkwiącego w wodzie naszego Dunajca na jednym rewirze. Wobec stałego polepszania się rybostanu w Dunajcu, dzięki zarybianiu konsekwentnemu prowadzonemu przez Krajowe Tow. Rybackie z pomocą Wysokiego

Wydziału Krajowego, rośnie stale wartość rewirów poszczególnych i wartość rybactwa na nich. Obliczenie zatem bezwzględnej wartości wobec odszkodowania mającego nastąpić raz na zawsze, musi być niedokładne, pobieżne i przypuszczalne.

Straty jeszcze mniej uchwytne i wprost nie obliczalne a olbrzymie wypływają z utraty łososia w Dunajcu dla naszej turystyki, niestety za mało u nas w porównaniu ze stanem za granicą, branej pod uwagę.

To nie dość doceniane u nas i nawet często bagatelizowane zamiłowanie sportowe, doznaje słusznego wsparcia i uznania kół fachowo rybackich i władz za granicą: w Niemczech, Anglii, Francyi, Norwegii, będąc z jednej strony źródłem dochodów ludności wiejskiej, z drugiej zaś strony będąc gwarancyą szczerej i bezinteresownej, nie obliczonej na własne zyski materyalne, dbałości o rybostan rewiru. Dunajec, jako rzeka przepływająca wśród gór uroczych Pienin i Tatr, przestanie być po utracie łososia ponętą dla licznych amatorów wędkarstwa, którzy teraz przybywają przez cały rok, dając nie mały dochód okolicznej ludności. Przez celowe zarybianie był Dunajec właśnie na najlepszej drodze do uzyskania wzorowego rybostanu i stania się pierwszorzędną wodą sportową. Dziś to wszystko ma runąć i przyszłość rybactwa na tym szmacie ziemi i tyloletnie wysiłki mają być udaremnione.

Powołując się na przewidziane w ustawodawstwie państwowem ustępy warujące prawo bytu i rozwoju rybactwa w ustosunkowaniu do innych zużytkowań wodnych (Ustawa państw. z dnia 25. kwietnia 1885. Reichsgesetzblatt Nr. 58. § 7) prosi Kraj. Tow. Rybackie w Krakowie Wysokiego Wydziału Krajowego o energiczne wzięcie interesów rybactwa w obronę. Opierając się zaś na § 46 i 47 ust. kraj. o rybołostwie żądamy urządzenia celowej i skutecznej przepławki umożliwiającej wolny przepływ ryb, aby choć część tego idącego w ruinę dobra uratować i ocalić.

Pragnąc jak najgoręcej służyć i przysłużyć się interesom rybactwa krajowego, uprasza podpisane Towarzystwo o łaskawe zpowodowanie ewentualnie przesłanie planów jazu i przepławki do zaopiniowania Kraj. Tow. Rybackiemu jak nie mniej prosi Wysokiego Wydziału Krajowego o łaskawe poparcie równocześnie wystosowywanej prośby Kraj. Tow. Ryb. do c. k. Namiestnictwa we Lwowie o powołanie i powoływanie delegata Tow. Ryb. do dochodzeń komisyjnych zarówno w sprawie niniejszej jazu koło Szczawnicy jak i we wszystkich sprawach zmian i urządzeń budowli wodnych mających związek z interesami rybactwa. Powołując się na § 45 ust. kraj. i wskazując na administracyjne zarządzenie c. k. Namiestnictwa w Grazu ze stycznia 1908 r., powołujące przedstawiciela Sportanglervereinu tamże do dochodzeń komisyjnych uprasza podpisane Kraj. Tow. Ryb. w piśmie odnośnem o podobne zarządzenie i ułatwienie przez to Towarzystwu jako związkowi fachowemu tem skuteczniejszą obronę interesów rybactwa.

Dziś gdy za granicami naszego kraju rybactwo cieszy się coraz to większym rozkwitem, gdy zaczyna jako gałąź produkcyi krajowej tam i u nas w kraju coraz to bardziej zaważać na szalach życia ekonomicznego, dziś gdy rybactwo zaczyna święcić tryumfy swe, doznawać bodźców silnych ze strony inicyatywy prywatnej i znajdować ochronę, ostoję i poparcie swych interesów u rządów, nam milczeć nie wolno, i przeto wystąpić musimy jak najenergiczniej w obronie mającego być zdławionym w zarodku rybactwa dunajcowego.

Stojąc na stanowisku interesów rybackich i broniąc ich wytrwale bynajmniej nie zapominamy o dotykających nasze poczucie obywatelskie wielkich bolączkach kraju, a przedewszystkiem o potrzebie uprzemysłowienia go,

nie widzimy jednak zbawienia w budowie jednych mocy materyalnych kraju na gruzach i ruinach drugiej.

Stanowisko nasze i zapatrywanie bynajmniej odosobnionem nie jest. Kraje i państwa, których źródła mocy ekonomicznych wypływają jedynie z rozkwitu przemysłu jak Anglia, Niemcy służą nam właśnie za naśladowania godne przykłady daleko idącego poszanowania interesów rybactwa. Co najmniej więc dziwnem byłoby, gdyby kraj nasz będący pod względem przemysłu niejako w położeniu dorobkiewicza przed początkiem karyery, zaczynał swe dzieło od burzenia tego, co dotąd zrobiono.

Wysoki Wydział Krajowy, jako najwyższy obrońca interesów kraju, jako najwyższa nasza magistratura i gospodarz dóbr krajowych, zechce uwagi powyższe przyjąć do wiadomości, i siłą swą, powagą a prawem nie dopuścić do tego, aby wyzyskanie jednej siły naturalnej tkwiącej w naszej piędzi, szło drogą zupełnego i beznadziejnego zniszczenia raz na zawsze, innej naturalnej mocy ziemi naszej, zechce zapobiedz udaremnieniu i unicestwianiu tyloletnich wysiłków, i zdeptaniu dla niepewnych przedsiębiorstw obcego kapitału naturalnej siły rodnej naszych wód.

Krajowe Towarzystwo Rybackie w Krakowie:

Wiceprezes: *Dr. W. Damski,* m. p.

Sekretarz generalny: *Dr. Franciszek Staff,* m. p.

Prezes: *Prof. Dr. Julian Nowak,* m. p.

Pismo Tow. Miłośników sportu wędkowego w Krakowie do Wydziału kraj. w obronie rybołostwa dunajcowego.

Wysoki Wydziale Krajowy!

W odpowiedzi na pismo z dnia 9 marca b. r. L. 20.015 w sprawie spiętrzenia Dunajca jazem pod Szczawnicą w Jazowsku, mamy zaszczyt zwrócić się do Wysokiego Wydziału z prośbą, aby nie dopuścił, iżby z tego powodu miała być przerwaną komunikacya między częścią Dunajca położoną powyżej jazu, a całą resztą rzeki i to komunikacya taka, jaka jest potrzebna aby ryby wędrowne mogły bez przeszkody krążyć po niej i przedostawać się z dolnych części rzeki do górnych jej rewirów, gdzie są położone tarliska.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że, jeżeli nie będzie takiej komunikacyi, to łosoś a za nim pstrąg, a może i lipień, nie mogąc się dostać na swoje naturalne tarliska, z pewnością najlepsze w naszym kraju, wyginą w tej rzece; najpierw zaś i z nieuchronną koniecznością stanie się to z łososiem.

Okolica podtatrzańska z Tatrami i z doliną Dunajca od Szczawnicy począwszy jest prześlicznem naturalnem dziełem przyrody i ma przed sobą wielką przyszłość turystyczną. Stan zarybienia Dunajca rybami łososiowatemi podnosi się stale choć zwolna i można być pewnym, że rozwinie się na nim sport wędkowy w najlepszym gatunku, który, jako pierwszorzędna ponęta turystyczna przynieść musi z czasem krajowi niepoślednie dochody. Wiemy jak wysoko w krajach zachodnich płaci się uprawnienia do połowu na wędkę ryb łososiowatych, a już szczególnie pożądane i dobrze płacone są strumienie posiadające łososia. Nie wątpimy, że przyjdzie kolej i na nasze rzeki, a przedewszystkiem na Dunajec przepływający prześliczne górtereny podtatrzańskie.

Że Dunajec jest na drodze do stania się rzeką sportowo-turystyczną i to pierwszej klasy, jest dziś rzeczą pewną. Podpisane Towarzystwo dzierżawi część jego wód dopiero lat kilka, musi jednak zaznaczyć, że znać już

znaczny postęp w zarybieniu Dunajca, mimo że regulacya działa ze swej strony bardzo ujemnie. W ubiegłym roku członkowie Towarzystwa łowili niejednokrotnie na Dunajcu na sztuczną muszkę po kilkanaście pstrągów dochodzących wagi dwóch funtów i powyżej, a łowili i łososia i to niektórzy złowili go kilka, a nawet kilkanaście sztuk w ubiegłym roku, na wędkę, na sztuczną muszkę lub na obrotka. Jest to już duży sukces, szczególniej co do łososia, co do którego panuje ogólne przekonanie w kołach sportowych, że w Europie nie można go łowić, jedynie w Anglii, Szwecyi, Norwegii i Finlandyi. Dowiedliśmy, że go można z powodzeniem łowić na wędkę według reguł sztuki sportowej i u nas — na Dunajcu, i z pewnością z każdym rokiem łatwiej go łowić będzie można; a złowienie łososia na wędkę to przecie pierwszorzędny sport, stawiany przez wielu co do wartości emocyi na równi ze strzałem do jelenia na rykowisku lub strzałem do niedźwiedzia. Jesteśmy zatem na drodze do wytworzenia na Dunajcu pierwszorzędnego sportu wędkowego, który w przyszłości może przynieść krajowi i ludności dolinę Dunajca zamieszkującej niepoślednie materyalne korzyści.

Dziś, gdy powstało krajowe Towarzystwo turystyczne dla ściągania do nas ruchu obcych i rozruszania swoich, gdy turystyką zajęło się poważnie państwo, nie wolno nam zaniedbywać i nisko cenić tak doniosłego terenu turystycznego, jak nim jest dolina Dunajca i sam Dunajec, nadający się tak znakomicie do sportu wędkowego pierwszej klasy. Pamiętać musimy, że Szwajcarya żyje z turystyki, że Norwegia żyje także z turystyki, a głównie ze sportu wędkowego, po części zaś z polowania. Nie zapominajmy, że w Norwegii są dzierżawione rewiry gdzie łososia, tego króla ryb Europy łowić można, płacone po kilkanaście do kilkadziesiąt tysięcy koron rocznie. Amatorów łowienia łososia na wędkę jest coraz więcej, wód zaś łososiowych na lądzie Europy nie przybywa. Dunajec płynący w prześlicznej, zdrowej, górskiej okolicy, położony w środku Europy, łatwo dostępny i mający w swych wodach łososia, pstrąga i lipienia, może i musi się stać z czasem rzeką bardzo pożądaną dla rozmiłowanych w sporcie wędkowym wyższego gatunku.

Mamy przeto silną nadzieję, że Wysoki Wydział Krajowy, stojący na straży wszelakich dóbr tego kraju, nie poświęci jego bogactwa naturalnego istniejącego, takiemu, które dopiero narodzić się ma i tak zarządzi, aby obie rzeczy nie poniosły uszczerbku, co nie trudno osiągnąć się da.

Proponowana przez przedsiębiorstwo przepławka naturalna, długa na 27 kilometrów, o minimalnej ilości wody dwóch metrów sześciennych na sekundę, nie odpowiada i najskromniejszym wymaganiom i doprowadziłaby nieuchronnie do szybkiego wyginięcia łososia w Dunajcu, a prawdopodobnie i w całem dorzeczu Wisły. Musi być obmyślanym inny sposób uprzystępnienia rybom wędrownym górnych części Dunajca, leżących powyżej proponowanego jazu i Towarzystwo prosi, aby Wysoki Wydział Krajowy raczył powołać jego reprezentanta do udziału w komisyi, jaka w tej tak ważnej sprawie, jak przypuszczamy, na miejscu się odbędzie, podobnie jak się to dzieje w innych krajach austryackich, gdzie sportowo-wędkowe towarzystwa mają przyznany udział w tego rodzaju fachowych expertyzach.

Kraków, dnia 30. kwietnia 1911 r.

Towarzystwo Miłośników sportu wędkowego:

Sekretarz:	Protektor:	Prezes:
J. Dorawski, m. p.	*A. Wodzicki*, m. p.	*Prof. Dr. Julian Nowak*, m. p.

List gminy Poronina w sprawie poszkodowania rybactwa na Dunajcu przez budowę jazu pod Szczawnicą.

Do Świetnego Wydziału Rady powiatowej

w Nowym Targu!

W odpowiedzi na pismo Świetnego Wydziału Rady powiatowej, aby podać jakie szkody poniesie rybołostwo na Białym Dunajcu, w obrębie naszej gminy podajemy co następuje, zaczynając od ogólnych uwag:

Wody nasze podhalańskie na przestrzeni co najmniej 250 kilometrów (wliczając w to nietylko główne koryta Białego i Czarnego Dunajca, ale i rybne potoki, jak n. p. Poroniec, Lepietnica, Rogożnik itp.) są stanowczo najlepszymi rewirami w kraju dla ryb łososiowatych. Jest to kraina łososia, pstrąga i lipienia, a więc najcenniejszych ryb, którym należy się podobna ochrona jak kozicy lub jeleniowi z pośród zwierząt ssących, jak rzadkim okazom drzew n. p. limbie i t. p.

Wiadomo nam, że w innych krajach cenią wysoko podobne skarby przyrody i wszyscy łączą się, aby je uchronić od zagłady. Szczególnie co do ryb dokładne i ściśle wykonywane przepisy wskazują jak urządzać przepławki, aby ułatwić wędrówkę ryb w czasie tarła. U nas zaś w projekcie budowy zakładu elektrycznego na gruntach gminy Brzyna zauważyć należy, że zakład ów zabierze tak olbrzymią ilość wody, że o wędrówce ryb ani mowy być nie może, tembardziej, że niema wzmianki o założeniu przepławki. Następstwem tego będzie zniszczenie rybołostwa na rewirach 7, 8, 9, zatracenie na zawsze cennego łososia w całym biegu górnego Dunajca, a więc i na terytoryum naszej gminy, gdzie się znajdują odwieczne jego tarliska.

Zasadniczo więc zwraca się tutejsza gmina w imieniu całego Podhala do wszystkich miarodajnych czynników, a więc i do Świetnej Rady powiatowej w Nowym Targu, aby uchronić zechciały od zagłady ryby łososiowate, przez żądanie, aby większą ilość wody przepuszczano (nie 2 metry sześcienne, co jest znikająco małą ilością) i urządzenie nadto odpowiadającej w zupełności swemu celowi przepławki dla ryb.

Co zaś do szczegółów oświadczamy, że na terytoryum gminy naszej posiadamy przeszło 8 kilometrów bieżących rybnych wód, w których znajduje się obfitość pstrągów, lipieni i łososia.

Wartość turystyczno-sportowa wód tych ze względu, że leżą u stóp Tatr, że Zakopane i Poronin są stacyami klimatycznemi jest znaczną. Od lat kilku przybywają i czasowo zamieszkują w gminie naszej osoby uprawiające sport wędkowy, dając ludności tutejszej znaczny z roku na rok zwiększający się dochód.

Dochód z tego źródła płynący już dzisiaj wynosi co najmniej 3 tysiące koron, który ubędzie, bo celem wszystkich tych wycieczek sportowo-wędkarskich jest łosoś, którego zbudowanie jazu pod Krościenkiem, na zupełne wymarcie skazuje.

Wartość złowionych ryb na obszarze gminy Poronin, a to łososi, pstrągów i lipieni, oceniamy co najmniej na 2.500 koron na rok. Dochód z tego źródła zwiększa się również z roku na rok, wskutek racyonalnego zarybiania. Oprócz tego znajdują się w Poroninie dwie wylęgarnie ryb łososiowatych oddających rybactwu krajowemu ogromne usługi, produkując narybek łososia. Prowadzone są pod nadzorem krajowego Towarzystwa rybackiego i właścicielom swoim dają znaczny, bliżej nam jednak nie znany dochód.

Wylęgarnie te, przez powstać mający zakład, straciłyby prawie zupełnie racyę bytu.

Ze wszystkich tych wymienionych powodów prosimy usilnie, aby Świetny Wydział Rady powiatowej raczył sprawę tę rozważyć i wziąć w skuteczną obronę piękne nasze górskie wody. Niewątpimy, że przy dobrej woli dadzą się pogodzić interesa przemysłu z interesami naszego ludu i naszej tatrzańskiej okolicy.

Naczelnik gminy Poronin: *J. S.*

V. Udział krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie w dochodzeniach komisyjnych w sprawach budowli wodnych i zanieczyszczań wód odpadkami fabrycznymi.

Towarzystwo nasze przechodzi okres wewnętrznego przeobrażenia, które znajdować musi stopniowo swój wyraz w działalności jego i działalności tej owocach. Zamierzone przez Wydział przekształcenie tej instytucyi raz wreszcie w związek fachowy, który rzeczywiście interesy rybactwa popierać będzie, jest zadaniem trudnem, a spełnienie jego zależy od szeregu całego czynników. Postulatem najważniejszym jest wejście w wir interesów rybackich tak głęboko, aby odczuć i dotknąć bolączek rybactwa na miejscu, nietylko z pomocą swoją narzucać się ogółowi w rybactwie interesowanych, ale stać się im tak potrzebnem i niezbędnem, iżby do Towarzystwa odnieść się mogło określenie: „gdyby Towarzystwa nie było, należałoby je stworzyć“.

Działalność Towarzystwa rybackiego musi opierać się na tych, którzy rybactwo tworzą, na tych, którzy w swej pracy codziennej z rybactwem mają do czynienia; im musimy dopomódz do najrentowniejszego, a przytem racyonalnego wyzyskania gospodarczej wartości wody, a co najważniejsze, ułatwić i zorganizować handel rybnym produktem, który dopiero na właściwe i stałe tory sprowadzony nada rzeczywistą wartość plonom rybnej gospodarki, ale do tego celu musi się Towarzystwo wspierać wewnątrz o siły fachowo rybackie.

Na tem fachowem stanowisku dziś może już Towarzystwo stanąć, dziś poczuło się ono zdolnem do zabierania głosu w czysto fachowych sprawach i zagadnieniach rybackich i w poczuciu tej mocy wystosowało do c. k. Namiestnictwa pismo o dopuszczanie Towarzystwa do głosu w tak licznych sprawach z rybactwem związek mających. Tyczy się to szczególnie zaś stosunku rybactwa do innych zużytkowań wodnych, stosunku, z którego spływa tyle nieszczęść i niepowodzeń na rybactwo, a trudno w wielu, wielu wypadkach o sąd przychylny dla jego interesów, bo brak słowa obrony ze strony rybactwa, brak opinii opierającej się o fachowe znawstwo.

Zagranicą pod tym względem jest już stokroć lepiej, gdzie jak n. p. w Bawaryi, jednego przekopu, regulacyi, osuszenia gruntów, tamy, jazu czy turbin, w końcu jednego konsensu na fabrykę używającą wody do celów przemysłowych lub spławiającej odpadki fabryczne, władze nie zatwierdzą, póki fachowe instytucye rybackie (królewska bawarska biologiczna stacya doświadczalna rybacka w Monachium, bawarskie krajowe Towarzystwo rybackie w Monachium i królewski bawarski inspektor rybactwa) opinii swej na podstawie komisyjnych dochodzeń nie wydadzą. Tam też już z powodu takiej obrony interesów rybactwa, kwitnie ono, że się z nią liczą coraz to więcej jeszcze, bo ekonomicznie mogło w takich warunkach wzmódz się na siłach i odegrać rolę w obrocie pieniądza. A mimo to interesy przemysłu

wcale tam na tem nie cierpią. Owszem przemysł uwzględniając interesy rybactwa, już dziś zbiera na wielu razach sowite plony z tego, n. p. ze zużytkowywania własnych odpadków, co teraz produkcyi zwiększa jeszcze dochody, a dawniej stanowiło plagę rybactwa, zaniechlujało rzeki i truło ryby, a często budziło obawy o hygienę ludności *).

Krajowe Towarzystwo rybackie głęboko odczuwa obowiązki obrony i zastępywania interesów rybactwa krajowego, do czego go subwencye i zaufania Rządu i Wydziału krajowego moralnie powołały. Toteż w piśmie do c. k. Namiestnictwa wystosowanem mówi: Pragnąc jak najgoręcej służyć interesom rybactwa prosi o powoływanie delegata Towarzystwa do dochodzeń komisyjnych w sprawach innych użytkowań wodnych i budowli wodnych, a przedwszystkiem zaś już w sprawie mającego powstać na Dunajcu jazu, w której to sprawie Wydział krajowy występuje jako strona i orzeczenie jego w kierunku fachowo-rybackim na podstawie § 69 (ustawy kraj. o rybołostwie z r. 1887) nie może być uważane za opinię wystarczającą, bez dalszego wysłuchania rzeczoznawców.

Powołując się na § 45 i § 69 ust. kraj. o rybołostwie (z 1887 r.) i wskazując na administracyjne zarządzenie c. k. Namiestnictwa w Gracu ze stycznia 1908 r., powołujące przedstawiciela gradeckiego Sportanglervereinu do dochodzeń komisyjnych w podobnych sprawach, prosiło Towarzystwo c. k. Namiestnictwa we Lwowie o podobne rozporządzenie i ułatwienie przez to tem skuteczniejszą obronę interesów rybactwa krajowego, do czego powołał je Rząd i Kraj, wspierając jego działalność.

Prośba nasza doznała uznania i wspaniałomyślnego poparcia u c. k. Namiestnictwa przez Wysoki Wydział krajowy. Żywimy więc nadzieję, że c. k. Namiestnictwo prośbie naszej uczyni zadosyć. *As.*

VI. Wskazówki do wychowania i rozpuszczania narybku.

W y c h o w a n i e n a r y b k u i i k r y s a n d a c z a. Sandacz lubi wodę chłodniejszą i niepłytką, składa ikrę na gałązkach i roślinach wodnych, która też w takim stanie zostaje rozsyłaną. Wylęganie narybku odbywa się wprost w wodzie tej rzeki lub potoku, w której narybek rozpuścić chcemy. Do wylęgania użyć najlepiej koszów z wikliny, splecionej tak gęsto, aby się rybki wylęgłe mogły z kosza dostać do wody, aby natomiast robactwo nie mogło się z wody dostać do kosza i tutaj uszkadzać ikrę. Powinien mieć wysokość około 70 cm., z wierzchu opatrzony przykrywą, a z boku uchem, służącem do przymocowania linki i przywiązania do brzegu, aby z wodą nie popłynął. Na dół kosza nakłaść kamieni i obciążyć go tak, aby od powierzchni kamieni w górę zanurzonym był w wodzie na 50 cm. W miejscu, gdzie kosz wynurza się nad wodą, umocować do kosza pływaki, t. j. kawałki drzewa, które mają przeznaczenie utrzymywać równowagę kosza w wodzie i nie dozwolić jego zatonięcia. Tak przyrządzony kosz wstawić w rzekę lub potok, do którego narybek jest przeznaczony, najlepiej w miejscu zacisznem, n. p. za tamą. Kiedy ikra nadejdzie, odebrać ją natychmiast z poczty lub kolei, skropić dobrze wodą, w której wylęg ma się odbywać,

*) Te subtelności, do jakich doszło już rybactwo w swych ocenach zanieczyszczań wód na podstawie biologicznej analizy wody, godne są tego, aby im tu w piśmie fachowo-rybackiem poświęcić więcej miejsca. „Okólnik rybacki“ nie zaniedba też tego, aby zdobycze te, angielskich i niemieckich biologów, tę całą wprost nową gałąź nauk biologiczno-ekologicznych, na nasz rodzimy grunt przeszczepić. *(Redakcya).*

następnie ułożyć gałązki z ikrą do kosza tak, aby ikra całkowicie w wodzie była zanurzoną i gałązki po wierzchu nie pływały, poczem pokrywą kosz przykryć i linkę dobrze opatrzyć, aby się nie odwiązała. Ponieważ na zewnętrznej powierzchni kosza muł i inne przedmioty w wodzie pływające osadzać się będą, przeto koniecznem jest raz lub dwa razy dnia kosz zwolna w wodzie poruszyć, aby się osadzone nieczystości spłukały i szpary w plecionce kosza były wolne (niezatkane). Rybki wylęgając się w ciągu kilku dni, dostaną się same przez szpary kosza do wody, a kiedy już na gałązkach żadnej ikry nie będzie, kosz z wody wyjąć i do przyszłego roku przechować.

VII. Zarybianie wód krajowych sandaczem.

(Sprawozdania).

Nie chcąc dać li tylko urzędowe i suche sprawozdanie o otrzymanej ikrze sandacza i wylęgu z tejże, wstrzymywałem się z odnośną relacyą — i wyrazami podziękowania.

Od szeregu lat, otrzymuję z łaski szanownego Towarzystwa rybackiego, znaczną ilośc ikry sandacza i ikrę tę rozdzielam sumiennie po połowie do mych stawów i rzeki Białej dopływie Raty i Bugu.

Ikra sandacza, pomimo dalekiego i zwykle dni kilka trwającego transportu, przychodzi w dobrym, a nawet bardzo dobrym stanie i wydaje zawsze znaczną ilość sandaczyków. Kwestya więc przesyłki ikry sandacza, nawet w najdalsze strony, jest już należycie rozwiązaną, — natomiast kwestya co do dalszego chowu sandacza, nasuwa pewne wątpliwości i pytania.

Jak na wstępie powiedziałem od szeregu lat otrzymuję na wiosnę znaczną ilość ikry sandacza i każdego roku w jesieni wyławiam parę tysięcy sztuk jednoletnich, prześlicznych sandaczyków, przeciętnie 15 cm. długich, zaś pojedyncze egzemplarze dochodzą nawet do 25 cm. — połów tych sandaczy odbywa się nader przezornie, przewóz w beczkach, w małych ilościach, wpuszczane bywają do osobnego stawku zimowego o dostatecznym dopływie wody, a pomimo tego, na wiosnę wychodzą zdziesiątkowane. Z tą samą ostrożnością rozsadzam pozostałe jednoletnie sandaczyki w mych stawach odrostowych karpiowych i wyławiam w jesieni znów zaledwie 5-tą część wpuszczonych na wiosnę jednoletnich sandaczy. Jako teraz dwuletnie sandacze dochodzą one przeciętnie do $^1/_4$ klgr., a nawet do $^1/_2$ klgr. wagi na sztukę — lecz jak zwyż wskazałem, z 1000 sztuk jednoletnich na wiosnę do stawu odrostowego wpuszczonych, wyławiam w jesieni zaledwie 200 sztuk. — Dodać muszę, iż w mych stawach odrostowych niema szczupaków i że właśnie sandaczami chciałbym potrzebę tych zastąpić, gdyż sandacz okazał się znakomitym tępicielem żab, kijanek i larw dużych pływaków wodnych — a mniej szkodliwym i żarłocznym jak szczupak.

Z tych kilkuset sandaczy dwuletnich wyłowionych w jesieni a wpuszczonych na zimę do stawu zimowego — wyławiam na wiosnę zaledwie połowę — i wpuszczam je znów do stawów karpiowych między kroczki — sandacze te dochodzą w trzecim roku do zwyż kilograma wagi na sztukę, są już piękne ryby, lecz jest ich zazwyczaj tak mało, iż jako delikatesy, rozchodzą się tylko między sąsiadów. Starszych sandaczy dotychczas dochować się nie mogłem.

Los drugiej połowy ikry sandacza, a właściwie wylęgłych z niej sandaczyków, zdaje się być jeszcze mniej pomyślniejszym, gdyż rabunkowe gospodarstwo na rzece Racie i jej dopływach, tamuje wszelki rozwój rybo-

stanu, pomimo tego, jak mnie wieści dochodzą, trafiają się nawet dość często piękne okazy sandacza, o których dawniej w tutejszej okolicy nawet wieści nie miano.

Z ikry otrzymanej na wiośnę 1910, wyłowiłem w jesieni zwyż 6.000 sztuk pięknych jednoletnich sandaczyków, dochodzących do 20 cm. długości — jest to rezultat, jakiego jeszcze dotychczas nie miałem — a że zostały bardzo starannie wyłowione i wpuszczone do znakomitego stawku zimowego, mam nadzieję, iż na wiosnę otrzymam je w pełnej liczbie.

Ukończywszy w jesieni 1910 r. wszelkie większe prace w mym nowopowstałem i nowocześnie urządzonem gospodarstwie stawowem obejmującem obecnie 140 morgów stawów i uporawszy się z chowem karpia, oddam się od teraz gorliwie kwestyi chowu sandacza, gdyż uważam go za rybę po karpiu największe znaczenie w prawidłowem gospodarstwie stawowem mającą, a nawet za koniecznie potrzebną.

Rok 1910, z powodu braku opadów, nie był dla mnie pomyślnym — kroczki wydały małej wagi ryby kupieckie — narybek na kroczki dorósł zaledwie 3 do 4 sztuk na kilogram — a nowo wylęgły narybek wyrósł zaledwie na $1^1/_2$ klgr. kopa, gdzie lat poprzednich miewałem kroczki zwyż po pół kilograma, a narybek, którego kopa ważyła przeciętnie 3 klgr. Do obsady mych stawów na wiosnę 1911 r., użyję 16.000 sztuk kroczków i 25.000 sztuk narybku i będę karmił.

Z mych obecnie posiadanych zapasów ryb, będę miał jeszcze do zbycia na wiosnę około 1000 kóp narybku i 500 klgr. kroczków karpia galicyjskiego, około 1000 kóp narybku karpia japońskiego *(higoa)* oraz 1000 sztuk sandaczy jednoletnich — jakoteż kilkanaście sztuk doborowych tarlaków.

Stanisław Nieczuja Śnieszko,
właściciel dóbr Lubella,
ost. poczta Przystań, pow. Żółkiew.

* * *

Po ściągnięciu wszystkich danych donoszę jak najuprzejmiej:

Ikrę sandacza otrzymałem z końcem kwietnia b. r. i rozdzieliłem następująco:

150.000 sztuk puściłem dla zarybienia Seretu w Czortkowie;
25.000 sztuk puściłem dla zarybienia Zbrucza w Chorostkowie;
70.000 sztuk puściłem dla zarybienia Niećtary w Szmankorczykach;
10.000 sztuk puściłem dla zarybienia stawów racyonalnych w Kalinowszczyźnie.

Do wylęgu użyłem we wszystkich tych mnejscowościach odpowiedniej ilości i konstrukcyi koszów. Wszędzie wylęgły się bardzo ładnie sandacze; i wkońcu 45.000 sztuk puściłem ikry sandaczej do Seretu na Stawie Tarnopolskim, gdzie się tak samo bardzo ładnie sandaczęta wylęgły.

Zarybek karpia został rozdany ze stawów racyonalnego gospodarstwa rybnego w Chorostkowie, gminie Uwisła, gospodarzom Sawickim z Czortkowa, bahnmistrzowi w Tarnopolu, naczelnikowi stacyi Chodowice.

Tym dwom ostatnim dla zarybienia rowów kolejowych. Wedle otrzymanych relacyi wyrósł bardzo ładnie, dochodząc wagi około 40 dkgr. przeciętnie.

Upraszam Szanowne Towarzystwo aby raczyło łaskawie pomieścić te wyniki w najbliższym „Okólniku rybackim“.

Eugieniusz Podwiński.

VIII. Zarybianie małych stawów włościańskich.

(Sprawozdanie).

Od delegata Wgo p. Dzięciołowskiego w Limanowy, otrzymałem na wiosnę b. r. narybku karpi król. 120 sztuk. W drodze odpadło mi 10 sztuk a 110 wpuściłem do stawku. W dniu 31. października wyłowiłem 40 sztuk a 15. listopada 1910 zaś 40 sztuk a pozostało na zimę około 20 sztuk. Na wadze niektóre ważyły do $1/_2$ kilo, znacznie większa liczba nie dochodziła tej wagi. Za pieniądze nie sprzedawałem, ale bezpłatnie znajomym i inteligencyi rozdałem, mimo, że mi chcieli płacić. Gdybym był liczył 1 kilo po 2 kor. byłbym uzyskał około 40 kor. a może nawet coś więcej.

Zarybianie takich stawków jest korzystnym choćby z tego powodu, że wielu zachęca się i nabiera zamiłowania, o czem dotąd nie miało pojęcia. Za narybek dziękuję, a wkładkę za rok 1910 przeszlę wkrótce.

Józef Franczyk.

* *
*

Szanowne

Krajowe Towarzystwo rybackie w Krakowie.

Gdyby więcej takich gospodarzy, jak autor niniejszego sprawozdania, sprawa zarybienia małych stawków łatwoby się udała.

Z poważaniem: *W. Dzięciołowski,*
delegat Kraj. Towarzystwa ryb. w Krakowie.

IX. O Węgorzu

(według ostatnich badań ichtyologicznych).

(Dokończenie) patrz Nr. 114 „Okólnika".

Oceniając ekonomiczną wartość ryby, przychodzi się do przekonania, że warto podjąć starania, aby dobrym narybkiem zarybić nadające się po temu wody.

Stawy, racyonalnie urządzane i gospodarowane należy z góry wykluczyć, mogą wchodzić więc w rachubę jedynie jeziora i rzeki. Jezior w ścisłem tego słowa znaczeniu u nas w Galicyi nie ma, znajduje się jednak we wschodniej części kraju grupa wielka t. zw. dzikich stawów, które zdaniem naszem nadawałyby się do hodowli węgorza. Co prawda, odpływy owych stawisk, wszystkie bez wyjątku należą do zlewiska morza Czarnego, w którem z przyczyn już poprzednio wymienionych węgorz ani żyć ani mnożyć się nie może, tę więc sprawę zarybiania zupełnie inaczej traktować należy jak zarybianie n. p. łososiem. Nie będzie tu chodziło o to, czy ryba doszedłszy do odpowiedniej wagi i płciowej dojrzałości da naturalny przychowek w tamtejszych stosunkach.

Każdy węgorz mający ustawowo przepisaną miarę, powinien się stać zdobyczą i plonem rybaka.

Że żyć i odpowiednio wzrastać w owych dzikich stawach może, nie ulega zdaniem naszem wątpliwości. Wody owe mają bujną roślinność, nie kamieniste dno i obfitują w ogromną ilość t. zw. chwastu rybiego, to jest rozmaitych odmian małowartościowej białej ryby. Zapytać się jednak mógłby i to zupełnie słusznie, właściciel wody, jak potrafi z takiego stawu, który

się spuścić nie da wyłowić, jeśli nie wszystkie, to przynajmniej większą część węgorzy, aby odebrać włożony na zarybienie kapitał wraz z najwyższym możliwie procentem. Aby na to odpowiedzieć, opisać musimy choć w streszczeniu przedostatni okres życia węgorza, zbadany wcale dokładnie przez włoskich, niemieckich i duńskich ichtyologów. Za punkt wyjścia przyjmujemy czas, w którym węgorz doszedłszy pewnego wieku, znajduje się w stanie płciowego dojrzewania. Kładziemy nacisk na wyraz „dojrzewania“, gdyż do zupełnie płciowego dojrzenia ryba ta w wodzie słodkiej nie dochodzi. W okresie tym zauważyć można wzrost znaczny organów rozrodczych, ikry jednak ani mleczka zobaczyć gołem przynajmniej okiem nie można. Równocześnie z tem, jak i u wielu innych ryb zmienia węgorz ubarwienie swoje, grzbiet zwykle brudno zielonkowaty lub brunatno czarny o matowym połysku, błyszczy się teraz jak polerowany bronz, na bocznej linii żywość barwy jeszcze silniej występuje, brzuch żółtawy zwykle lub brudno biały staje się czysto srebrzystym, a rybacy o delikatnem czuciu w palcach twierdzą, że jest twardszym i jędrniejszym w owym okresie.

Uderza także zmiana w budowie pyszczka; mięsiste wargi poczynają się kurczyć, przez co cały pysk wydaje się być węższym i dłuższym. Oczy, które na początku życia węgorza, kiedy jeszcze prowadził larwalny byt, były wielkie a potem w czasie wędrówki ku wodom płytkim, słodkim malały, stają się znowu obecnie większe, tak dalece, że waga tychże podwójnie wzrasta. Znaczne również zmiany dokonują się i w innych organach. Równolegle ze wzrostem organów rozrodczych kurczą się narządy trawienia, jelito jest puste, żółć przestaje się wydzielać, i widocznem jest, że ryba przestaje żerować i wchodzi w jakiś zupełnie nowy okres życia.

Z osobnika prozaicznie się wyrażając, starającego się jedynie o napełnienie żołądka, wyłania się istota o wyższych celach, a temi są utrzymanie rodzaju. A że akt ten, jak wykazaliśmy, odbywa się tylko w głębiach oceanu, musi więc podjąć daleką wędrówkę.

I istotnie po takiem, jak opisaliśmy, przeobrażeniu, węgorz jest gotów do drogi. Podróż odbywa się znowu powoli, podobnie jak pochód w górę. Z miejsc bardziej od morza oddalonych rozpoczyna się wcześniej, zwykle już na wiosnę, z ujść rzek dopiero jesienią. Wędruje zwykle nocą i to, gdy księżyc nie świeci.

Burza, deszcze, wichry zachęcają go szczególnie do wędrówki. Obliczono na znacznych węgorzach, że przeciętna szybkość wynosi 12·9 km. na dobę, można więc łatwo obliczyć, jak długiego czasu potrzebuje ryba, aby n. p. z Wisły dostać się mogła do Bałtyku.

Stąd wzdłuż wybrzeży przez Kattegat dostaje się na morze Północne, a dalej przepada w dosłownem tego słowa znaczeniu w głębinach Atlantyku.

Po owem zboczeniu, które wydało nam się wskazanem, wracamy do rzeczy. Otóż nasze stawy dzikie, wszelkie jeziorzyska mają zawsze odpływ. Nie trudno będzie w miejscach tych gdzie woda ze stawu odpływa urządzić stałe przyrządy do połowu. Przyrządów owych, zupełnie celowi odpowiadających jest cały legion i za dobry skutek ręczymy. Właściciel wody może być pewnym, że ani jeden węgorz, którego przed 5—6 laty wpuścił, nie będzie chciał zostać w stawie. On tu zresztą nie ma co robić, żerować przestał, przeznaczenie pcha go z nieubłaganą siłą tam, gdzie zginie wprawdzie, ale śmiercią swoją wprzód nowe rozpleni życie. Znajdzie więc właściciel swoje węgorze w owych samołówkach i odpowiednio zużytkować potrafi. Z góry jednak musi być na to przygotowany, że nie wszystkie okazy będą piękne t. z. że będą miały odpowiednią miarę i wagę a to dlatego, że obecnie nabywany narybek, używany do obsady, składa się ze znacznej ilości samców

a mniejszej samic, a tylko te ostatnie rosną szybko. Zaradzić temu jednak na razie nie podobna, bo wszelkie wskazówki do oznaczania płci zawodzą, zresztą z powodów kupieckiej natury nie łatwo mogą być zmienione. Na wszelki jednak sposób wartoby próbę choć na małą skalę przeprowadzić i jakiś obszar rok rocznie zarybiać sprowadzanemi węgorzętami.

Nadmieniamy jednak, że kiedyś, jeśli właściciele owych stawów dzikich, przyjdą do przekonania, że owe do pewnego stopnia dzisiaj nieużytki wodne warto racyonalnie zagospodarować, to wtedy węgorz powinien z nich zniknąć, bo karp, lin, sandacz dawać będą znacznie wyższą rentę.

W rzekach przedstawia się sprawa inaczej. Zanim się rozpocznie sztuczne zarybianie, zastanowić się przedewszystkiem należy, czy dane wody mają biologiczne warunki dla węgorza. Wprawdzie nie jest on zbyt wybredny i ma wielką zdolność przystosowywania się, nie można jednak iść za daleko i chcieć, aby żył i rósł n. p. w wodach górskich o kamienistem dnie. Jako zasadę przyjąć należy, że węgorz najlepiej darzy się w rzekach dość głębokich, o wolnym spadzie, mulistem dnie, o brzegach poszarpanych, dających mu dostateczne kryjówki. Nasze nizinne rzeki są odpowiedne dla węgorza i wszystkie też te, które wpadają pośrednio lub bezpośrednio do Bałtyku lub morza Niemieckiego mają węgorza.

Pytanie tedy, czy wobec ogólnego ubytku ryb w rzekach środkowej Europy warto je także zasilać narybkiem węgorza. Przedewszystkiem należałoby się zastanowić, czy zachodzą jakie trudne do pokonania przeszkody, uniemożliwiające węgorzowi pochód z morza w górę rzek. Takiemi są jazy, budowane według nowożytnej metody, t. j. o ścianach gładkich betonowych o znacznej wysokości, aby jak największą ilość wody spiętrzyć i doprowadzić ją do wszystko co żywe niszczących turbin. Jeśli tego nie ma, jeśli takie wody poniżej nie są tak zanieczyszczone, aby wstrzymywały węgorzęta w wędrówce, to sztuczne zarybianie może się nie opłaci. Bo jeśli w górnych rewirach węgorza jest nie wiele, to przyczyną tego są złe miejscowe warunki, które należy poprawić.

Naturalne zarybianie zawsze bowiem będzie lepsze, szczególnie w rzekach, daleko od morza oddalonych, a to z następujących powodów: Do górnych biegów rzek dostaje się węgorz doskonale zaaklimatyzowany do nowego otoczenia, wielkość jego jest znaczna, u nas można przyjąć 20—30 ctm. a co jeszcze ważniejsza, przychodzą prawie wyłącznie ikrzyczki. Samce bowiem, pozostają albo u brzegów morskich, albo wchodzą do ujścia rzeki do morza, a na zbyt daleką wędrówkę w górę nie puszczają się. Ma to swoją dobrą stronę, jeśli uwzględnimy, że samiec nie wyrasta odpowiednio, a więc i waga jest ($^1/_2$ klgr.) jest nieznaczną i co za tem idzie mała wartość handlowa.

Z ikrzyczkami zaś ma się rzecz wprost przeciwnie. Jeśli jednak węgorz nie potrafi dojść do miejsc tych, w których dawniej chętniej przebywał, wtedy jeśli rewirów nie możemy ze skutkiem zarybić jaką szlachetniejszą rybą, zarybianie węgorzem może się opłacić. Ale u nas przynajmniej stoi temu ważna okoliczność na przeszkodzie.

Dzierżawca jednego rewiru a choćby i dwóch, jeśli choć trochę jest obznajomiony z życiem i zwyczajami węgorza poważnie się namyślać będzie, zanim narybek sprowadzi.

Przecież to jest siew, z ktorego prawdopodobnie nie siewca będzie plony zbierał. Być może, że wpuszczone w jego rewirze węgorzęta, mając dobre kryjówki i odpowiednie żerowiska rość będą u niego, może tedy czasem uda mu się na nocną wędkę schwycić średniej wielkości egzemplarz, ale gdy wyrosną, może się zdarzyć, że jednej parnej, burzliwej nocy ruszą

na wędrówkę w dół rzeki, aby stać się niekiedy łupem n. p. młynarza w sąsiednim rewirze, który zręcznie potrafi samołówki stawiać. W takich wypadkach rolę niejako gospodarza objąć powinny Towarzystwa rybackie, kraj, rząd wreszcie, wyznaczając odpowiednie zasiłki na zarybianie wód bieżących, powinny co roku wpuszczać odpowiednią ilość narybku a wzrośnie wtedy wartość rewirów, bo wzrośnie ich wydatność. Jeśli zaś kiedy udałoby się dzierżawców wód połączyć w spółki rybackie, to byłaby to najlepsza i najprostsza droga do dobrej gospodarki. Spółka taka we własnym interesie starałaby się o zarybienie, a jeśli uznanoby, że dla danych wód nadaje się węgorz, nie omieszkałaby postarać się o niego. Kooperatywa może i w dziedzinie rybactwa bardzo wiele zdziałać, czego dowodem inne dziedziny gospodarki społecznej.

Zarybianie węgorzem wód naszych płynących na szerszą skalę nie uważamy za wskazane. Pamiętać należy, że węgorz jest rybą drapieżną i liczba jej musi być odpowiednio dostosowaną do innych ryb niedrapieżnych. W okolicach zresztą, gdzie nawet biała ryba ma łatwy zbyt i popłatny do tego, tam wszelkie zarybianie drapieżcami nie jest na miejscu, bo rybak tak samo jak rolnik powinien to szczególnie produkować, co się mu najlepiej opłaca. Przykłady hodowli węgorza, jakie mamy w innych krajach są bardzo zachęcające, nie mówiąc o sławnej hodowli na wielką skalę we Włoszech, w Comacchio, tyle razy opisywanej nie tylko w rybackich pismach i dziełach, gdzie wyławia się rocznie około 800.000 klg. węgorzy, widzimy, że w Niemczech szczególnie zwrócono na rybę tę baczną uwagę i zarybianie nią odbywa się już na większą skalę. Dość będzie wspomnieć, że w r. 1909 rozpuszczono tam 2·25 miliona narybku węgorza.

Co prawda, Niemcy znajdują się pod tym względem w nieporównanie lepszych warunkach. Mają przedewszystkiem większy obszar wód nadających się do hodowli węgorza i większą łatwość zaopatrywania się w narybek. Urządzają wszędzie specyalne przepławki dla węgorzy idących w górę i w dół rzek i wreszcie wyrobili sobie specyalne metody połowu. Panuje bowiem słuszna zasada, że węgorza już wyrośniętego, będącego w szacie godowej, a więc wybierającego się w niepowrotną drogę do oceanu, należy we wszelki możliwy sposób złowić. U nas zaś, przyznać trzeba, rybacy węgorza łowić nie umieją. Tu i owdzie zastawia się na niego nocne wędki, ale na nie łapią się nie wyrośniąte węgorze, przygodnie wejdzie do więcierza zastawionego na inne ryby, złapie się go do saku wypłoszonego z kryjówki pod jakąś tamą — metody jednak nie ma w tem żadnej.

Być więc może, że ryby tej jest więcej w rzekach naszych jak sądzimy, bo przy skrytym sposobie jej życia łatwo ujść może uwagi nadbrzeżnych mieszkańców i nawet rybaków.

Na razie jednak nie mamy zamiaru opisywać rozmaitych sposobów łowienia, chodziło nam jedynie o opis życia węgorza i roli jego w gospodarstwie rybackiem. — I na tem kończymy.

W—p.

X. Kameleonizm u ryb.

Napisał Czesław Chmielewski-Poniewież na Litwie.

Zmienność barw skóry w państwie zwierzęcem nie jest wyłącznym przywilejem kameleonów, „kameleonizm“ bowiem skonstatowano nie tylko u innych gatunków jaszczurek, jak n. p. u *Ceratophory*, ale i u ryb, skorupiaków i głowonogów.

Badania Paula Bert'a wykazały, że w skórze kameleonów znajdują się ruchliwe ciałka rozmaitej barwy, ukryte po części w głębi, po azęści zaś rozmieszczone na samej powierzchni, prócz tego w bliskości powierzchni skóry znajduje się żółty barwnik i niebieskawa warstwa, która przy przechodzącem świetle wydaje się żółtą, a na ciemnem tle niebieską. Barwnik ten zawarty w ruchliwej masie, posiadającej sarkodyczne ruchy, podobne amebowym ruchom protoplazmy, w mniejszym lub większym stopniu kondensuje się pod skórą podczas skurczu owej masy, przyczyna więc mienienia się barw u kameleonów tkwi w zmianie miejsca wyżej przytoczonych ciałek barwnych, ruchem których rządzą pośrednio szczególne nerwy. Czy ryby posiadają w skórze aparat podobny do obserwowanego u kameleonów, nie było stwierdzonem. Podług Réaumura tęczowo mieniące się odcienia niektórych ryb zależą od niesłychanie cienkich płatków blaszek, ułożonych pod łuską i dokoła naczyń, mienienie się więc barw przypisuje on prostemu chromatyzmowi. Na tej drodze jednak niektóre z opisywanych fenomenów nie dadzą się wytłomaczyć.

Wśród zjawisk, oddziaływujących na tęczówkę — zwykłe ubarwienie ryb, będące tylko prostem następstwem histologicznej budowy tkaniny i fizycznych warunków bytu wogóle, nie budzi wyłącznego zainteresowania się wśród badaczy, jako objaw normalny; natomiast uwagę ich przykuwają zjawiska wyjątkowe, jak np. fosforescencya, zmienność barw pod wpływem doboru naturalnego; zmienność barw pod wpływem doboru płciowego, objawiająca się tylko w czasie tarła, oraz właściwy kameleonizm, spowodowany stanem podniecenia nerwowego i trwający w przeciągu zaledwie krótkiej chwili.

Fosforescencya jest cechą właściwą rybom morskim, przeważnie zamieszkującym głębie oceanu, rzadko płytkowodnym; posiada ona ten wspólny rys z kameleonizmem, że zależną jest od woli zwierzęcia, lub zostaje wywołaną przez podrażnienie nerwów, nadto jest ona zjawiskiem równie krótkotrwałem, jak i kameleonizm.

Podług Eydaux i Saulegeťa u wszystkich zwierząt, posiadających zdolność fosforyzowania, własność ta zdaje się zależeć od jakiegoś pierwiastku właściwego, od jakiejś materyi, wydzielanej przez stworzenie, lecz rozmaitej w sposobie, w jakim się produkuje na zewnątrz; świecenie się więc jest zjawiskiem rzekomo pochodzącem z zupełnie innego źródła, niż mienienie się barw.

Wpływ doboru naturalnego zatacza szersze kręgi i ujawnia się w zdolności przystosowywania się do otaczających warunków, przedewszystkiem zaś — w zjawisku, znanem pod nazwą mimetyzmu.

Iglicznica *(Syngnathus)* z powodu swych czerwonych przyrostków, nitkowatych, unoszących się wodzie, podobną jest zupełnie do trawy morskiej; białej od spodu, a płowej z wierzchu, leżącej na piaszczystym gruncie, flonderki nie podobna dostrzedz, zanim się sama nie zdradzi ruchem i zmąceniem piasku. Podobnież ma się rzecz w rzekach z kiełbikiem i piaszczurą. Liny, miętusy, sumy, węgorze, piskorze i t. d., posiadają barwę skóry doskonale przystosowaną do koloru mułu, w otoczeniu którego najchętniej przebywają. Ukrywający się wśród gąszczy rdestów i rogatek szczupak popstrzony jest z wierzchu zielonawemi plamami, które doskonale maskują jego obecność.

Ubarwienie tego rodzaju, powstałe skutkiem doboru naturalnego, pomimo, że stanowi cechę trwałą, dostarczającą charakterystycznych oznak dla dyagnozy gatunku, niemniej może ulegać nagłym zmianom pod wpływem automatycznego impulsu, rodzącego się u ryb wobec zmienionych barw

i oświecenia w otoczeniu. Doskonały przykład tego rodzaju kameleonizmu znajdujemy opisany w „Okólniku“ za rok 1907. Autor notatki opisuje połów w płytkiej wodzie czarno ubarwionych głowaczy *(Cottus poecilopus)*, które zaniepokojone, przemyślnie szukały schronienia na dnie piaszczystem, przystosowując się nagle do jego jaśniejszej barwy. Zupełnie identyczne zjawisko obserwowałem na okoniach, kleniu i strzebli, które świeżo złowione i włożone do basenu, ciemną barwę zmieniały natychmiast na bardzo jasną, płową, stając się przez to zupełnie podobnemi do ryb znajdujących się w akwaryum oddawna.

Opisywane tu zjawisko fizyologiczne nie jest zgoła faktem nowym, gdyż już w roku 1875 skonstatował go francuski przyrodnik George Pouchet, nagrodzony za te odkryaia przez paryską Akademię nauk. Uczony ten przekonał się, że nie tylko ryby, ale i raki posiadają własność zmieniania swej barwy stosownie do barwy gruntu, na którym przebywają; nawiasem dodam, że właśnie raki obok ryb najczęściej wykazują uzdolnienie do fosforescencyi a niektóre i do przybierania świetnych barw w porze zalotów.

Podług Pouchet'a istoty te, jeżeli się znajdują na gruncie piaszczystym, to barwa ich staje się jasną, jeżeli zaś grunt jest skalisty, to przybierają jego ciemną barwę. To właśnie pomaga im ukrywać się od nieprzyjaciół, jest więc rodzajem mimetyzmu, który można by nazwać „dynamicznym“ dla odróżnienia od „statycznego“, cechującego się stałością barw. Aby jednak zwierzęta mogły zmienić ubarwienie stosownie do barwy gruntu, powinny w zupełności władać swoim wzrokiem; gdy są go pozbawione, natychmiast tracą tę zdolność, którą Pouchet nazwał „funkcyą chromatyczną“.

Mienienie się barw oraz ich jaskrawość, szczególniej dobitnie ujawniają się u ryb podczas peryodu rozpłodowego pod wpływem doboru płciowego. Opisując głowacza skorpiona *(Cottus scorpio)*, Lloyd powiada: „kto nie widział tej rybki podczas tarła i kiedy jest najświetniej ubarwiona, ten nie zdoła sobie wyobrazić, jaka to mieszanina świetnych barw odbija się wówczas od ciała tej istoty, tak skromnie wogóle uposażonej od przyrody“.

Samiec łososia podczas tarła ma pomarańczowe pręgi na policzkach, przytem ciało ich przybiera złocisto-pomarańczowego odcienia; samica zaś jest niemnej barwy i przez rybaków nazywaną bywa czarną rybą. Świetnością ubarwienia odznacza się w porze zalotów rozpowszechniona w wodozbiorcikach Litwy kolka, czyli ciernik *(Gasterosteus)* i strzebla *(Phoxinus)*. W mniejszym lub większym stopniu toż samo zjawisko można obserwować i u innych krajowych ryb n. p. u rumienicy czyli czerwionki *(Scardinius erytrophtalmus)*, świnki *(Chondrostoma nasus)*, leszcza *(Abramis Brama)* lub podleszczaka czyli krąpa *(Blicca björkna)*.

Szybka zmiana naprężenia barw, spowodowana raptowną zmianą fizycznych warunków otoczenia; pojawienie się jaskrawych barw w czasie tarła, różnią się od właściwego kameleonizmu tylko czasem trwania stanu barwności. Kameleonizm występuje częstokroć w chwili niepospolitego podniecenia nerwowego systemu n. p. w chwili śmiertelnej trwogi, również przed śmiercią.

Wielokrotnie zdarzyło mi się zanotować przy łowieniu ryby na wędkę o świcie, że jazgarze *(Acerina cernua)*, nagle wydobyte z wody, mienią się żywym złocisto-liliowym połyskiem, a oczy żarzą się niemal elektryczną jasnością; na okoniach przy identycznych warunkach dostrzegłem zwykle błękitnawych blasków.

Zadawalniająca niegdyś najwybredniejsze gusta rzymskich smakoszów, barwena *(Mullus surmuletus)*, również dostarcza przykładu kameleonizmu ryb. Jak wiadomo ryba ta przed uśnięciem mieni się tęczowemi barwami.

Rzut oka na całokształt opisywanych zjawisk odkrywa pewien godny zanotowania fakt, mianowicie, że zarówno u kameleonów, u skorupiaków *(Squilla)*, jak i u ryb, barwa żółta, zielona i błękitna, lub liliowa *(Acerina cernua)* w różnych przejawach omawianego fenomenu, występują na plan pierwszy; z nich trzy ostatnie, są to barwy o największym współczynniku załamania, żółta zaś jest ich dopełniającą.

Obok przytoczonego, jeszcze niezbadanego faktu, jest wiele innych analogicznych w zakresie omawianych zjawisk, zupełnie niewyjaśnionych, a zasługujących ze wszech miar na poświęcenie im wyłącznej uwagi biologów. Skwapliwe gromadzenie spostrzeżeń nad polychromią i jej przejawami u ryb i niższych organizmów rzucą zapewne więcej światła na tę kwestyę i przyczynią się do wykrycia ich istotnego źródła.

XI. Komunikat Komitetu c. k. galicyjskiego Tow. gospodarskiego we Lwowie o krajowej wystawie rybackiej 1911 r.

Dla rozbudzenia w kraju większego zainteresowania się sprawami rybactwa, dla poparcia akcyi, mającej na celu podniesienie chowu ryb i gospodarstwa rybnego, w końcu dla ułatwienia przeprowadzenia pewnej organizacyi handlu ryb, Komitet gal. Tow. gospodarskiego we Lwowie podjął myśl urządzenia w jesieni 1911 r. krajowej wystawy rybackiej.

Wedle wstępnego ogólnego projektu głównym przedmiotem tej wystawy byłyby okazy żywych ryb, tak stawowych jak i rzecznych, w różnym ich wieku, umieszczone w odpowiednich akwaryach. Prócz tego znalazłyby na wystawie miejsce plany i modele stawów rybnych i urządzeń, mających związek z gospodarstwem rybnem, jak upusty, śluzy, kraty, przepławki i t. p. Następnie obejmowałaby wystawa przybory i narzędzia używane przy wychowie, połowie i transporcie ryb. Dalej znaleśćby się tu powinny mapy, tablice, zestawienia i wykazy, odnoszące się do rozwoju rybactwa oraz tablice, okazy i preparata ułatwiające naukę gospodarstwa rybnego, wkońcu dzieła traktujące o chowie ryb i rybołostwie oraz wszystko, co mieć może związek z chowem ryb.

Ponieważ u nas w kraju nie próbowano nigdy urządzić wystawy rybackiej i tylko w latach 1887 i 1894 podczas wystaw krajowych w Krakowie i we Lwowie urządzono małe oddziały rybactwa, przeto zamierzone przedsięwzięcie powinnoby obudzić ogólne zainteresowanie, tem więcej, że sam przedmiot nie tylko wśród fachowych ludzi ale i u ogółu ludności budzi zawsze bardzo żywe zainteresowanie.

O szczegóły w tej sprawie należy zgłaszać się do Komitetu gospodarskiego we Lwowie, ulica Karola Ludwika 3.

XII. „Towarzystwo Miłośników Sportu Wędkowego“ w roku 1910.

Ubiegły rok był trzecim z rzędu, jak Towarzystwo otrzymało w poddzierżawę od Wysokiego Wydziału Krajowego rewiry Dunajca i należy z zadowoleniem skonstatować, że czuć się już dają dodatnie skutki fachowej, świadomej celu sportowej gospodarki na tychże rewirach.

Towarzystwo od czasu wydzierżawienia utrzymuje na powyższych rewirach (I, III, IV, XXII) zaprzysiężoną straż w ilości 17 ludzi, co n. p. w ubiegłym roku kosztowało 2.405 K. Straż taka, to nad Dunajcem rzecz

dość nowa i nie prędko można było choć częściowo wpoić w ludność przekonanie, że ryba jest własnością prywatną, nie zaś rzeczą należącą do ogółu. To też walka z kłusownictwem pociągała za sobą znaczne wysiłki i ofiary materyalne ze strony Towarzystwa, które wydało na nią w roku ubiegłym 1.385 K. 26 h. Dzięki jednak tym wysiłkom udało się kłusownictwo znacznie ograniczyć i n. p. jak nas z kompetentej strony zapewniano, było w ubiegłym roku w Nowym Targu daleko łatwiej o robotnika niż dawniej, albowiem część ludności męzkiej miasteczka, która w porze letniej dotychczas kłusownictwem się zajmowała, obecnie wobec nieprzyjemności, jakie ono za sobą pociąga, wzięła się do innych rentowniejszych i pożyteczniejszych zajęć. Jest to wynik nieprzerwanej akcyi Towarzystwa, tępienie tak bardzo u nas rozpowszechnionego kłusownictwa, a efekt osiągnięty jest dwojakiej natury: jeden to zaszanowanie rybostanu rewirów przez ochronę przed kradzieżą i zniszczeniem, a drugie to wpływ moralny na ludność przez wpojenie w nią poczucia prawa własności, które jest zasadniczą podstawą cywilizacyi. Dla ilustracyi dodać musimy, że od początku dzierżawy osiągnęło Towarzystwo w Nowym Targu do dwustu ukarań kłusowników.

Oprócz ochrony przez opiekę za pomocą straży, chroni Towarzystwo rybostan także przez prawa, którym się z własnej woli poddało. I tak, podniosło ono minimalną miarę u łososia z 30 cm. na 40 cm.; u pstrąga z 20 cm. na 25 cm.; u lipienia z 20 cm. na 28 cm. Wszystkie złowione ryby poniżej powyższych miar idą z powrotem do wody; że zaś wolno łowić jedynie na sztuczne ponęty z wykluczeniem naturalnych, przeto ranki zadane haczykami złowionej rybie są tak nieznaczne, że żadna z ryb złowionych i wpuszczonych z powrotem do wody nie marnieje. To postępowanie członków Towarzystwa ma wielką wartość ochronną, albowiem wskutek tego nie zostaje złowioną ani jedna ryba niedorosła, bierze się bowiem jedynie same starsze egzemplarze. To też rybostan bardzo znacznie już się poprawił, a za lat parę rewiry te co do wartości sportowej będą mogły się mierzyć z najlepszymi podobnymi rewirami krajów austryackich. Za przykład niech służy parę cyfr; i tak prezes Towarzystwa, prof. Julian Nowak, łowiąc pewnego dnia w sierpniu na Dunajcu w Poroninie, złowił w przeciągu trzech godzin 14 sztuk pstrągów, ważących razem 16 funtów. Innym razem złowił w podobnych warunkach w innej części Dunajca 16 sztuk pstrągów i lipieni wagi wspólnej przeszło 18 funtów. Podobne rezultaty, a nawet lepsze mogą wykazać i inni członkowie Towarzystwa. Są to zatem pierwszorzędne rezultaty i podobne połowy możliwe są jedynie na wodach zaszanowanych i pilnie strzeżonych.

Dobrymi rezultatami możemy się także pochwalić i co do łososia, którego dotychczas łowiono na wędkę bardzo rzadko, a dziś połów łososia na wędkę , przynajmniej o ile to dotyczy członków Towarzystwa, nie leży w krainie wyobraźni, lecz jest rzeczą zupełnie realną, bo wprawniejsi członkowie Towarzystwa łowią ich dziś po kilka a nawet po kilkanaście sztuk rocznie i to nie rzadko sztuki dość duże. Łosoś n. p. złowiony przez prof. Nowaka w sierpniu w Dunajcu w Poroninie był długi na 90 centimetrów, ważył 12 funtów; była to zatem już poważna sztuka. Wobec tego nie może się utrzymać twierdzenie Dra Heinze, jednego z najbardziej doświadczonych sportowych rybaków środkowej Europy, które wypowiedział w swoim sportowym podręczniku „że łososia można na wędkę łowić w Anglii, w Norwegii, w Finlandyi, lecz nie ma co marzyć o złowieniu tego króla wód w rzekach środkowej Europy, a jedynem miejscem, któreby mogło dawać jakie takie szanse połowu, są głębiny Renu pod Szafuzą“. Otóż my łowimy dziś łososie z dobrym skutkiem tak na muszkę sztuczną,

jak i na obrotka nie w Renie pod Szafuzą, lecz w Dunajcu koło Poronina, Nowego Targu i t. p.

Dunajec ma zatem przed sobą przyszłość, jako rzeka nadająca się do sportu wędkowego i może być w przyszłości poważną atrakcyą turystyczną, jeśli tylko całej sprawy nie popsuje projekt tamy na Dunajcu w Jazowsku, który zupełnie zniszczy rybactwo na Dunajcu, a łosoś, który głównie na tej rzece ma swoje tarliska, niebawem zupełnie u nas zniknie, jeżeli tama zostanie założona w formie zamierzonej. Mamy jednak nadzieję, że czynniki do tego powołane, a w pierwszym rzędzie Wysoki Wydział Krajowy, nie dopuszczą do zniszczenia tej gałęzi rybactwa krajowego. Obcy kapitał, który ma być inwestowany we wspomnianym powyżej przedsiębiorstwie, inwestowanym będzie z pewnością nie tylko dla tego, aby kraj podnieść, ale w pierwszym rzędzie po to, aby przyniósł dobre oprocentowanie, nie można przeto dopuścić do tego, aby zaczynano od zniszczenia naturalnych odwiecznych dóbr kraju, lecz powinno się przedsiębiorstwo zmusić do uszanowania ich, co nie wątpimy, że Rząd Krajowy przeprowadzi.

Że sport wędkowy jest jedną z najkorzystniejszych dla odnośnej ludności form turystyki, to jest rzecz na zachodzie oddawna i bardzo dobrze znana; ale i u nas powoli wyrabia się słuszne przekonanie, że ludność nadwodna mieć może z turystów wędkujących, dochód daleko wyższy, niż by go z odnośnych rewirów w jakiejkolwiek innej formie uzyskała. Ma jednak Towarzystwo i przeciwników, którymi są z jednej strony kłusownicy, a z drugiej wszyscy ci, co chcieliby ryby łowić i albo nic nie płacić, albo bardzo mało. Jedni i drudzy twierdzą, że Towarzystwo wody dzierżawione wyniszcza, bo w zrozumieniu pierwszych nie wyniszczają ich jedynie ci, co ryby z nich kradną, a w zrozumieniu drugich szanuje się rybostan wód tylko wtedy, gdy łowi z nich kto chce, jak chce i co chce, o to zaś by ryby były, powinien się troszczyć Pan Bóg. Sport zaś wędkowy, fachowo uprawiany kosztuje, bo trzeba opłacić straż, czynsz dzierżawny, administracyę itp., do czego dodać należy dość wysokie koszta wyekwipowania i koszta wypraw na połów, które bywają nieraz niemałe, zależne od okoliczności. Krótko mówiąc koszta i wydatki, jakie powoduje wykonywanie sportu wędkowego, nie stoją w żadnym stosunku do wartości złowionych ryb i najczęściej kilkakrotnie ją przewyższa; płaci się nie za złowione ryby, lecz za przyjemność łowienia ich.

To wszystko, co powiedziano powyżej, odnosi się także i do rewirów V i VI, dzierżawionych na Rabie, z tą poprawką, że w ubiegłym roku członkowie Towarzystwa bardzo mało na Rabie łowili, a większa ich część z powodu bardzo utrudnionego do tych rewirów dojazdu, zupełnie na nich nie była, tak że korzyści, jakie członkowie Towarzystwa stąd mieli w roku ubiegłym były jedynie idealnej natury i ograniczały się do opłacania czynszu dzierżawnego, strażników i do ponoszenia kosztów ścigania kłusowników. Jest jednak nadzieja, że z czasem i ta piękna rzeka zostanie uprzystępniona i oprócz kosztów da i przyjemność.

Oprócz pilnowania rewirów za pomocą zaprzysięgłej straży i ostrych przepisów wędkowych dla członków, Towarzystwo starało się rybostan wód wzmocnić także przez zarybianie jak najbardziej racyonalne wyrośniętym narybkiem pstrąga i łososia, który wyhodowanym został w Poroninie w wylęgarni, którą od p. Chowańca Towarzystwo w roku ubiegłym dzierżawiło. Wylęgło się w wylęgarni 20.000 narybku łososia, a 20.000 pstrąga, zaś podchowano w stawkach na ten cel urządzonych 10.000 łososia, a 15.000 pstrąga i jesienią jako już spore i silne rybki wpuszczono do rzeki. Jestto jedyny właściwie racyonalny sposób zarybiania, którego pożyteczną próbę

mogło Towarzystwo przeprowadzić, dzięki pomocy ze strony Wysokiego Wydziału Krajowego i poczuwa się też do wdzięczności za tę pomoc wobec J. Wnego Radcy dworu Pilata, Wicemarszałka Krajowego.

Towarzystwo Miłośników Sportu wędkowego ma znaczenie szersze, niż by się wydawało, sądząc po jego skromnym tytule. Jest pierwszem, które zaprowadziło na pewnej części wód naszych uregulowaną gospodarkę, której przedtem u nas nikt nie prowadził, bo powiedzmy otwarcie ustawa rybacka istnieje na papierze i w teoryi. Można to było dowodnie stwierdzić, gdy ludność mieszkająca nad brzegami Dunajca i Raby ze zdumieniem widziała, żeśmy złowione niemiarowe ryby puszczali z powrotem do wody i przyjmowała to albo złorzeczeniem, albo wyrzekaniem, że „marnujemy dar Boży i wyniszczamy wodę“. Taki, a nie inny jest główny leitmotyw naszej publiki w jak najszerszym tego słowa znaczeniu, odnośnie do ryby i jest niewątpliwą zasługą Towarzystwa, że daje przykład ścisłego przestrzegania ustawy, którą dla siebie dobrowolnie zaostrzyło.

Towarzystwo pokazało dalej drogę do najrentowniejszej exploatacyi naszych górskich wód, a to za pomocą turystyki, do której doskonałym kluczem jest właśnie sport wędkowy.

Wreszcie wzięło Towarzystwo na siebie cały ciężar pilnowania najważniejszych tarliskowych rewirów ryb łososiowatych w kraju, który to ciężar powinien by być podzielony między Towarzystwo i Kraj, bo wszak łosoś, a po części i pstrąg nie trą się w górnych rewirach Dunajca dla tych jedynie rewirów, ale dla całego dorzecza.

Na jedno jeszcze w końcu należy zwrócić uwagę, a mianowicie na znaczenie, jakie by dla nas mógł mieć sport wędkowy, jako dla rasy gdyby się u nas rozpowszechnił; naturalnie fachowy sport wędkowy, a nie łapanie ryb na wędkę, bo to są pojęcia, które się nie pokrywają. Łowienie mianowicie ryb na wędkę na dziko, to jest gdy się łowi na robaka, konika polnego lub tym podobną naturalną i to zwykle w wodzie zamąconej, nie przedstawia żadnych trudności, żadnej nie wymaga zręczności i nie jest żadną sztuką. Natomiast sport ten z ponętą wyłącznie sztuczną i przy zachowaniu wysokiej minimalnej miary ryb złowionych jest trudny, wymaga zręczności i ćwiczenia się nie ladajakiego, wspomaganego doskonałym panowaniem nad sobą, jest zatem wybornym treningiem tak fizycznym jak i psychicznym. Rasie naszej takiego właśnie potrzeba ćwiczenia, abyśmy się mogli pozbyć dyletantyzmu i nauczyli opanowywać zupełnie to, co robimy bez względu nawet na to, czy to należy do naszego ściślejszego zawodu lub nie, abyśmy się pozbyć mogli pewnej miękkości całej naszej istoty, miękkości nam wrodzonej. Sport wędkowy między innemi zaletami ma i tę, że nikt w nim wyręczyć, ani pomódz nie może. Albo sztukę tę posiadasz i umiesz łowić, to i rybę mieć będziesz, albo nie umiesz, to i emocyi nie ma. Nie pozostaje zatem nic innego, jak ćwiczenie i dążność do opanowania tej sztuki — nagroda może być wspaniała: n. p. kilkunastofuntowy łosoś i godzinna z nim walka.

Niechętnie uczymy się rzeczy trudnych, brak nam potrzebnej do tego wytrwałości, dlatego też i sport wędkowy fachowo wykonywany nie wielu u nas dotychczas posiada adeptów, mamy jednak nadzieję, że jednak uda się nam wreszcie spopularyzować go. *D. N.*

XIII. LITERATURA.

Hein Dr W. i Winter Dr F. W. „Słodkowodne ryby środkowej Europy“ 2 tablice. Cena subskrypcyjna 16 Mk. (Wiedeń, k. k. Fischerei-Gesellschaft, I. Schauflergasse 6).

Świeżo zostały wydane pod powyższym tytułem 2 tablice kolorowe, opracowane z polecenia Niemieckiego Związku Rybackiego przez znanego ichtyologa Dra Heina wespół z Dr Winterem, współwłaścicielem renomowanego zakładu litograficznego pod firmą: „Werner et Winter“ w Frankfurcie n/M. Z radością należy powitać pojawienie się tego wydawnictwa, które zapełni lukę, jaką stanowił w nauce poglądowej szkół średnich i wyższych, brak odpowiednich reprodukcyi kolorowych ryb naszych rzek, jezior i stawów. Te dziewięciokolorowe reprodukcye litograficzne nadzwyczaj wiernie odtwarzają zabarwienie ryb i są wyrazem najwyższego postępu w dziedzinie kolorowej litografii. Tablice te z jednej strony przedstawiają ważne w znaczeniu gospodarczem ryby naszych wód, z drugiej zaś strony zawierają reprodukcyę interesujących pod względem biologicznym przedstawicieli różnych rodzin. Ryby na nich są w tej wielkości przedstawione, że nawet z ostatnich ław sali wykładowej, mogą być z łatwością odróżnione; ułatwia to znakomicie wykład, zwłaszcza gdy wykładający nie rozporządza odpowiednim żywym materyałem demonstracyjnym. Dla powyższych względów polecam gorąco nabycie tych tablic dla wszystkich zakładów naukowych, poczynając od szkół ludowych kończąc na wyższych, a szczególnie zaś dla szkół specyalnych — rolniczych i leśnych. Każdy też miłośnik natury, któremu nie są obojętni mieszkańcy naszych wód, nie omieszka nabyć to doskonałe wydawnictwo, tembardziej, że niska cena 16 Mk. nawet mniej zamożnym na to pozwala. *O. Haempel* m. p. (Wiedeń).

XIV. RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Kalendarz rybacki dla Galicyi.

Styczeń i luty: Nie wolno łowić raków samca i samicy, zresztą wolno łowić wszystkie gatunki ryb, jeżeli mają przepisaną miarę.

Ryby nie mające przepisanej miary obowiązanym jest rybak, z zachowaniem należytej ostrożności napowrót do wody wpuścić.

Czynności w gospodarstwie karpiowem.

Na styczeń: Codziennie obchodzić zimochowy i komory. Kontrolować przypływ wody i odpływ. W czasie silnych mrozów i przy grubym lodzie mierzyć zawartość tlenu w wodzie. Unikać wszelakiego niepotrzebnego niepokojenia ryb. Stawy osuszone gnoić i wapnić. Naprawa stawów i narzędzi. Tępić wydry i zimorodki.

Na luty: Stawy powoli napełniające się, zaczynać napełniać. Naprawa narzędzi, mnichów i grobli. Ułożyć plan gospodarczy na nową kampanię. Zresztą jak w styczniu.

Czynności przy hodowli pstrągów.

Na styczeń: Regularna kontrola ikry w skrzynkach czy aparatach wylęgowych. Usuwanie jaj martwych. Aparatów i dopływu strzedz przed mrozem. Stawki narybkowe, w których nie ma się karmić, czas zapełnić, aby się naturalna karma mogła rozwinąć. Nastawiać łapki na szczury i samołówki na zimorodki.

Na luty: Stawki narybkowe czyścić, a jeśli zachodzi potrzeba wapnić. Ikra dostaje oczek i można ją rozsyłać. Zresztą praca w wylęgarni jak w styczniu.

Repertuar dla wędkarzy.

Na styczeń: Głowacica idzie na obrotka, szczupak i okoń również, przygodnie i lipień.

Na luty: Głowacica idzie na obrotka nieźle, szczupak i okoń biorą jeszcze ponętę dobrze.

Plan dla rybaków na rzekach i jeziorach.

Na styczeń: Połowy pod lodem. Więcierze i sieci łagodzić do wiosennych połowów.

Na luty: Połowy pod lodem trwają dalej, szczególnie bogate w czasie odwilży. Narzędzia i sieci naprawiać. Początki połowu szczupaka przy brzegu. Zamawiać obsadę na wiosenne zarybianie. Ruja wydry, nastawiać łapki pod wodą.

Stypendyum rybackie na rok 1911. Wydział krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie przyznał na rok 1911 jubileuszowe stypendyum na kształcenie się w zawodzie rybackim p. Wojciechowi Rysawemu, ukończonemu elewowi krajowej niższej szkoły rolniczej w Kobiernicach. W myśl warunków fundacyi rozpocznie stypendysta swą praktykę rybacką przy Zarządzie dóbr i gospodarstwa rybnego w Zatorze z dniem 1. maja b. r.

O śnie u ryb. Na zapytanie, czy ryba zasypia, nie łatwoby przyszło ichtyologowi odpowiedzieć — choćby już i z tego powodu, że zagadnieniem tem rzadko kto się zajmował; ciekawemi zatem są spostrzeżenia ogłoszone przez Dra Wernera w b. r. w naukowem czasopiśmie „Biologisches Centralblatt“. Obserwował on odmianę suma w Nilu żyjącego *(Synodontis nigrita)*, który w przedpołudniowych godzinach, z rozpoczęciem upału, przybrawszy zupełnie nieruchomą pozę, ułożywszy się na grzbiet, dał się unosić fali. Rzucanie kamykami nie budziły go, chyba, że kamyk go trafił, bo wtedy szybko zanurzał się w głąb. Spostrzeżenie to nie dowodzi wprawdzie snu, bo stan ów nie koniecznie był snem, mógł być spowodowany chorobą ryby, a obserwacya stała na płynącej rzece, nie była łatwą i decydującą, chociaż zjawisko u tego samego gatunku ryby peryodycznie się powtarzało. Podjął więc Werner badania w akwaryum i zauważył u samca północno-amerykańskiego, że tenże w pewnych godzinach zapadał w stan zupełnie do snu podobny. Zwijał się wtedy w półksiężyc, oddechał ledwo dostrzegalnie i nieruchomo unosił się na powierzchni wody lub zawisał na jakiej roślinie wodnej. Badacz przytacza cały szereg doświadczeń czynionych z rybą w opisanym stanie będącą, wykluczających stan chorobowy lub upodobnianie się z otoczeniem w celu ochrony i dochodzi do przekonania, iż jest to rzeczywisty sen.

Podobne spostrzeżenie zrobił także u dwóch naszych ryb u śliza *(Misgurnus fossilis)* i małej strzewęgi, także koza zwanej *(Cobitis taenia)*. I one kładły się zawsze na grzbiet, ruch płetwami ustawał a i proces oddechowy, objawiający się na zewnątrz ruchami skrzelowymi, prawie że nie był widoczny.

Również ciekawe są spostrzeżenia nad egzotyczną rybką odznaczającą się przepięknem ubarwieniem *(Paratilapia multicolor)* i szczególną biologiczną właściwością, że ikrę swoją po zapłodzeniu przez mleczaka w pyszczku swoim wylęga. Gdy już młode opuszczą to oryginalne miejsce rodzinne, matka pilnuje ich starannie, wodząc ze sobą, a wieczorem chwyta je i znowu w pyszczku na nocleg niejako je umieszcza. Wtedy cała rodzina zasypia i matka okazuje znowu opisane wyżej charakterystyczne zachowanie się, zupełnie sen przypominające. Kładzie się na bok lub grzbiet, nieruchoma prawie lecz oddecha. Stan ów trwa do 2 godzin, poczem rybka budzi się, rozpoczynając zwykłe swe życie.

Czy owe wszelkie objawy są istotnym fizyologicznym snem, nie łatwo i nie rychło będzie można z całą naukową pewnością rozstrzygnąć, u badacza przyrody budzić jednak będą szczególne zajęcie.

Dunajec (garstka wiadomości hydrograficznych). Dunajec z Popradem jest po Sanie największym dopływem Wisły, gdyż długość jego biegu wynosi 34 mil. Dunajec właściwy powstaje dopiero pod Nowym Targiem z połączenia się dwu źródłowych potoków t. j. Dunajca Czarnego i Białego. Oba ramiona czerpią swe wody u podnóża Tatr, a mianowicie Czarny Dunajec — wypływa obfitym strumieniem z ciemnej pieczary w Dolinie Kościeliskiej, Biały zaś powstaje pod Poroninem ze zlewu dwóch potoków, t. j. Zakopianki i Porońca. Górny bieg połączonego Dunajca sięga aż po ujście Popradu pod Starym Sączem. Początkowo ma dno skaliste, wodę zimną i czystą, prąd bystry. W okolicy Wojnicza wychodzi z gór i płynie już spokojniej w piaszczystem, a wkońcu mulistem korycie. Od Dębna do Szczawnicy tworzy granicę między Galicyą a Węgrami, zresztą płynie cały w granicach kraju. Pod Czechowem tworzy liczne odlewiska, zwane Dunajczyskami, obfitujące w ryby, a przy ujściu do Wisły pod Gręboszowem, zasila podczas wezbrania rybne jeziorka i rozległe wody stojące.

Dunajec należy pod względem ichtyofaunistycznym do najwybredniejszych wód, ma rzadko dobre warunki dla ryb łososiowatych, a to dla nadzwyczajnej obfitości czystej i zimnej, a pożywnej wody, którą ta rzeka zawdzięcza swym górskim dopływom.

Dunajec słynie ze swych znakomitych tarlisk łososia bałtyckiego i pstrąga, które tak wielkie mają znaczenie, zwłaszcza dla hodowli wędrownego łososia, że rząd niemiecki przeznacza przez długie lata wysokie subwencye na wychów w Poroninie tej ryby, do zarybiania całego dorzecza Wisły. Nie mniej słynnym jest Dunajec z połowu ryb wogóle, a szczególniej pstrągów, lipieni i łososi.

Najważniejsze z dopływów Dunajca są: Białka, Poprad, Kamienica, Łososina i Biała.

Białka wypływa w Tatrach z Morskiego Oka i płynie w całej długości na granicy polskich Tatr i Węgier i należy więc tylko w połowie prądu do Galicyi, wpada do Dunajca poniżej wsi Dębna. Poprad wypływa również w Tatrach, lecz po stronie węgierskiej z t. zw. Popradowego Jeziora, obfitującego w pstrągi. Koło Leluchowa wstępuje na granicę Galicyi i Węgier i płynie nią aż do ujścia potoku Łomnicy, poczem dąży już cały ziemią galicyjską do Dunajca, dokąd wpada pod Starym Sączem.

We wszystkich górskich dopływach Dunajca znajdują się doskonałe tarliska ryb łososiowatych, brak ich tylko w rzece Białej, którą zamyka kilka wysokich jazów w Kąclowej, Grybowie i Bobowej, tamujących ciąg ryb w górę. Nad źródłowym potokiem Poroniec w Poroninie, znajdują się dwie wylęgarnie: Pawła Guta i t. zw. Chowańców. Pierwsza z nich istnieje już przeszło 20 lat i dostarcza rocznie około 600.000 narybku łososia i pstrąga, przeznaczonego do zarybienia górskiego dorzecza Wisły. Dunajec z dopływami można uważać w Europie za jedną z najrybniejszych rzek, która przy danych warunkach i rządnej gospodarce mogłaby przynosić rocznie grubo nad 100.000 koron dochodu.

Redaktor: *Dr Franciszek Staff.* — Czcionkami drukarni „Czasu“ w Krakowie.